Nr. 128. Lwów — Wtorek dnia 6 Czerwca. Rok 1905.

[illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]

Dziś: św. Norberta B. | Symeona
Jutro: św. Roberta B. | P. znal. gł. ś. Jana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 8
Zachód „ „ 7 m. 49

Długość dnia godzin 15 min. 41
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przesilenie węgierskie.

Piszą nam z Peszt u 4 czerwca:

(∾) Niebawem ma być powołane ministeryum urzędnicze, a powszechnie głoszą, nawet w sejmie mówią o tem, jako o rzeczy pewnej, że na jego czele stanie 72 letni jenerał broni i kapitan gwardyi przybocznej baron Geza Fejervary, który przez lat wiele był ministrem honwedów; — osobistość nader wybitna i poważana. Jako przyszłych jego towarzyszy w gabinecie wymieniają jeszcze takie narodowe powagi, jak baron Samuel Josika, siedmiogrodzianin, niegdyś minister przy boku Cesarza za rządów Banffy'ego, oraz p. Stefan Kvassay, prezydent wyższego sądu konsularnego w Konstantynopolu. Wogóle do gabinetu mają wejść osobistości wyjątkowo szanowane przez całe węgierskie społeczeństwo, jakby dla pokazania wszystkim, że ci, uznani przez naród za najlepszych w nim, stoją po stronie Korony i biorą się do wioseł nawy państwowej, aby wyprowadzić ją szczęśliwie z wiru wytworzonego przez koalicyę opozycyjną. Ofiarność tych patryotów wzbudza głęboki szacunek, lecz zacietrzewiona opozycya już nazywa ich zdrajcami ojczyzny. Taką obelgę rzucił im w sejmie banffista Jan Hock, a cała bez wyjątku opozycya z zapałem mu przyklasnęła. Hr. Arwed Teleki powiedział, że urzędnicze ministeryum przypomina mu huzarów Bacha, więc powinno być przyjęte w sejmie wyrazami największej pogardy. Tu znowu rozległy się oklaski, lecz ktoś głośno huknął: „Co tam pogarda dla takich nikczemników! Przyjdźmy z pejczami, aby ich ochłostać!“ I znowu rozległy się brawa. Wogóle całe posiedzenie obfitowało w takie dowody wykwintnej cywilizacyi opozycyonistów i dobrego ich wychowania. Hr. Teleki, warchoł nawet między warchołami, pierwszy, gdzie burda i karty, ostatni, gdzie rzetelna praca, rzekł, że zamianowanie ministeryum urzędniczego będzie samowolą „obcej władzy“, przeciw której trzeba powołać cały naród, a wtedy Hock zażądał, aby izba uznała z góry, iż urzędniczy gabinet jest gabinetem trabantów, z którymi trzeba postąpić po trabancku, czyli odrazu przepędzić ich kijami. Chciał jeszcze mówić Kossuth, ale wzburzenie było tak wielkie, że wolał zrzec się głosu.

Co miał powiedzieć, to dziś ogłosił w dziennikach. Wywodzi tedy, że w państwach nawskróś konstytucyjnych, w takiej naprzykład Anglii, bywały wypadki, że gabinet powoływano z łona parlamentarnej mniejszości; można to zatem uważać za prawo Korony; lecz się nigdzie i nigdy nie zdarzało w takich nawskróś konstytucyjnych państwach, do których i Węgry należą, aby powoływano gabinet urzędniczy. Taki więc zamiar Korony bynajmniej nie jest usunięciem przesilenia, lecz raczej jego zaostrzeniem. Sama Korona zrywa wszystkie mosty między sobą a opozycyą, która zatem ma odtąd wolne ręce. Do czego? Kossuth tego nie mówi, lecz wyręcza go *Magyar orszag*, który woła: „Hańba tym, którzy obejmą teki, aby działać na przekór narodowi, złamać konstytucyę, służyć cesarsko-austryackiemu absolutyzmowi, współobywateli okraść z ich osobistej swobody! Niech ściga ich powszechna pogarda! Są zdrajcami ojczyzny, ona więc ich wyklina. Cokolwiek ich spotka, będzie karą bożą. Uzurpatorów władzy, zaprzedanych obcemu państwu, aby szkodzili swemu narodowi i swej ojczyźnie, żadne społeczeństwo nie powinno tolerować!“

A więc bardzo wyraźnie powiedziano, do czego opozycya chce mieć wolne ręce. Wszakże mogą się znaleźć nawet skrytobójcy. Czy ci bezimienni patryoci w *Magyar orszagu* biorą na siebie odpowiedzialność za możliwe następstwa takiego podżegania? Oczywiście to im ani w głowie. Trafnie powiedział wódz stronnictwa katolickiego hr. Zichy, że po takim artykule *Magyar orszag* (Węgierskie królestwo) powinien się nazywać *Mor orszag* (Mor-Maurycy; tak Węgrzy nazywają żydów). Lecz dobry żart nie zabija na Węgrzech, tak, jak dawniej zabijał we Francyi.

Do pewnego stopnia Kossuth ma słuszność. Półśrodek nie zawsze jest łagodnym środkiem. Rządzić podług pewnego systemu naprzekór mu, często jest bardzo niebezpiecznie. Lecz kto winien, że na Węgrzech doszło do tego? Kossuth powiada, że bywały w państwach nawskróś konstytucyjnych gabinety z łona nie większości parlamentarnej, lecz mniejszości. Rzeczywiście, bywały. W Anglii był taki gabinet Pitta, błogosławiony do dziś jeszcze przez naród angielski. Na Węgrzech jest jeszcze do tej chwili gabinet Tiszy, jako gabinet mniejszości sejmowej. Czemuż mu zatruła życie większość, skoro sama nie mogła dać ministeryum? Czemu ani razu nie pozwoliła mu w Izbie przemówić? Czemu chciała oddać go pod sąd? Pewnie, byłoby konsekwentniej zawiesić węgierski parlamentaryzm, oddać go do kliniki, jak chorego zostawiać przy prawodawczym warsztacie, ale że Korona tego nie czyni, przecież nie Kossuthowi przystoi nad tem ubolewać!

Gabinet urzędniczy może dla uniknięcia obelg i wotum nieufności, pierwej nim jedno słowo przemówi, odroczyć Sejm na czas nieokreślony. Ale w takim razie opozycya poniesie żagwie rewolucyi po kraju, będzie zalecała strejk komitatów, rad gminnych i miejskich, niepłacenie podatków, nie stawianie się na rozprawy sądowe członków ław przysięgłych itd. Gabinet musi zatem ogłosić swój program, zażądać zluzowania żołnierzy rekrutami, wezwać Sejm do wyboru komisyi dla traktatów, zażądać prowizoryum budżetowego; musi pokazać, że chce rządzić parlamentarnie, w zgodzie z Sejmem, a dla dobra kraju, nie zaś przeciwko niemu, jak twierdzą warchoły.

A więc stanie przed Sejmem — jak przed koszem siczowców, jak przed tatarskim czambułem, gotowym powitać go chmurą obelżywych strzał. Co wtedy będzie? — trudno sobie wyobrazić, ale mam przeczucie, że przesilenie węgierskie wchodzi w swój ostatni, bardzo ostry okres.

Kłopoty Bülowa.

W Prusach dawno już zrozumiano, że socyalizm można wybornie zużytkować na korzyść państwowego biurokratyzmu; — że przez reformy w kierunku socyalistycznym łatwo się pozbyć parlamentaryzmu i wrócić do błogich pruskiemu sercu czasów rządowego samowładztwa. W doktrynie socyalistycznej, która się domaga zniesienia prywatnej własności, a „unarodowienia“ wszelkich przedsiębiorstw i wszelkiej pracy, są przecież wszystkie pierwiastki, z których można zbudować polityczny organizm, ogromnie wygodny dla biurokracyi. Będzie cezar, otoczony sztabem rządców, ekonomów, karbowych, pisarzy prowentowych, liktorów z pękami rózg, i będzie tłum robotników różnego stopnia, różnych zawodów, a innych ludzi wcale nie będzie. Zniknie sam wyraz „obywatel“, przepadnie pojęcie o prawach człowieka, natomiast powstaną dwa dogmatyczne prawa: jedno, nadane urzędnikowi, — rozkazywać, a drugie, obowiązujące robotników — słuchać. Reformy w tym kierunku, byle nie były zanadto pośpieszne — mogą liczyć na rządowe poparcie. Wszelkie upaństwowienia są w Prusach dokonywane bardzo chętnie. Po kolejach, kanałach, telegrafach i telefonach przyszła kolej na upaństwowienie ziemi, dokonywane zwolna przy uprzejmej pomocy hakaty, a przy tej sposobności wytwarza się nowa kategorya ziemian, wieczystych czynszowników państwa. Zaczęto upaństwawiać ziemię tylko w Poznańskiem pod pozorem obrony niemieckości od polskiego zalewu; potem rozszerzono tę akcyę na Prusy Zachodnie, teraz znowu obejmie ona i Warmię, a już usłużne dzienniki zalecają rozwinąć ją w Szlezwiku, na Szląsku i w Lotaryngii; tak powoli obejmie ona całe państwo. Jednocześnie rząd nabywa kopalnie, zakłada własne sklepy dla kolonistów, buduje dla nich własne świątynie. Wszędzie zmienia obywatela w robotnika i oddaje go pod nadzór biurokraty. Tak się powoli tworzy państwo przyszłości, takie państwo, w którem będzie cezar i plebs.

Odpowiednio do tego przeobraża się socyalizm niemiecki; jeszcze w nim walczą ewolucyoniści z rewolucyonistami i to jedni, to drudzy zwyciężają na kongresach, ale już widać, że w gruncie rzeczy ewolucyoniści biorą górę i służą rządowi, jak on znowu im służy. Zachęty Bebla i Kautsky'ego, czynione socyalistom w Królestwie Polskiem, to była usługa rządowi pruskiemu, a jego odwzajemnieniem się za to socyalizmowi ewolucyjnemu była ustawa, którą rząd przedstawił teraz sejmowi i z nią upadł dzięki katolickiemu centrum. Stąd dla Bülowa kłopot.

Przypatrzmy się tej ciekawej, bo znamiennej sprawie.

Po ostatnim przed trzema miesiącami strejku górników w Nadrenii rząd przyrzekł im, że opracuje ustawę zgodną z ich życzeniami. Strejk więc się skończył. Był to pierwszy wypadek jawnego porozumienia się rządu z socyalistami. Projekt przyrzeczonej ustawy wniósł hr. Bülow do sejmu.

Orzeka ona, że w każdym okręgu górniczym powstanie „komitet robotniczy“, złożony z deputowanych, wybranych przez wszystkich górników, mających najmniej 25 lat życia i jeden rok pracy w kopalni. Głosowanie na deputowanych do komitetu odbywa się tajnie. Komitet występuje w imieniu robotników, stawia wszelkie żądania, dotyczące warunków pracy i wysokości zarobku, zaskarża administracyę kopalń o zaniedbanie środków bezpieczeństwa i hygienicznych, wyrokuje w sporach między robotnikami a majstrami, prowadzi wszelkie rokowania z właścicielem kopalni. Za swą działalność w komitecie deputowany nie może być odpowiedzialny przed właścicielem kopalni i jej zarządem; oddalić go nie wolno za tę działalność. Długość pracy w kopalni, gdzie temperatura podnosi się do 22° Celsiusza, nie może przekraczać $8^1/_2$ godzin, a po kilku latach powinna być zniżona do 8-miu godzin. Czas, potrzebny na zjazd do podziemia i na wyjazd z niego, razem z drogą do podziemnej komory (do miejsca pracy) i z niej do windy, musi być zaliczony do godzin pracy, jeżeli trwa dłużej jak pół godziny.

Takie są główne postanowienia rządowego projektu do ustawy. Sejmowa większość, złożona z junkrów i liberałów, uznała, że nie można go wręcz odrzucić, więc poczyniła w nim poprawki. Przedewszystkiem wykreśliła paragraf o długości pracy, ponieważ on gwałci „ekonomiczną swobodę“. Następnie orzekła, że głosowanie na członków komitetu robotniczego powinno być jawne, a brać w niem udział mogą tylko ci robotnicy, którzy mają 30 lat życia i najmniej cztery lata pracy w jednej kopalni, a przez ten czas zachowywali się nienagannie, czyli, innemi słowami, mieliby prawo wyborcze tylko ci, którym da je zarząd kopalni. Wreszcie junkrowie z liberałami wstawili do projektu nowy paragraf tej treści, że członkowie komitetu przez cały czas trwania ich mandatu nie mogą popełnić nic takiego, co byłoby niezgodne z obowiązkiem dobrego robotnika, w szczególności zaś nie powinni się zajmować żadną polityczną agitacyą.

Katolickie centrum przystało na rządowy projekt, żądając jednak różnych poprawek i stawiając warunek główny, że tam, gdzie prawidłowo urzęduje komitet robotniczy, strejki są niedozwolone. Lecz kiedy przyszło do głosowania, wszyscy junkrowie i liberałowie odrzucili poprawki centrum, a przyjęli swoje zmiany. Wtedy centrum w pierwszem ogólnem czytaniu oświadczyło się przeciw projektowi i pogrzebało go.

Hr. Bülow jest więc w ogromnym kłopocie. Zawarł umowę z socyalistami, a nie może jej dotrzymać. Jeszcze jednak układa się z junkrami, a osobno z centrum, strasząc jednych drugimi. Dzienniki berlińskie zapewniają, że plan jego jest taki: jeżeli junkrowie w sejmie nie zgodzą się na urzędowy projekt z poprawkami centrum, to on przyjmie te poprawki i wniesie projekt do parlamentu, gdzie przy pomocy socyalistów, postępowców i katolików przeprowadzi go już nie dla jednych Prus, ale dla całych Niemiec.

Tak, czy owak — z drogi, panowie, przed socyalizmem państwowym!

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W piątek o godz. 8mej wieczór zgromadziło się na przedmieściu Lieszno około 15.000 robotników, którzy niosąc czerwone sztandary i śpiewając rewolucyjne pieśni szli ku budynkowi instytutu technicznego. Gdy robotnicy zbliżyli się do instytutu, nadjechali kozacy i konni policyanci. W zgiełku, jaki wówczas powstał, cięli kozacy szablami i bili nahajkami robotników, którzy bronili się kamieniami i laskami. Bójka trwała prawie godzinę. Gdy tłum rozpędzono, pozostało na placu 12 ranionych ciężko robotników. Prócz tego około 40 robotników zostało lekko ranionych. Piętnastu kozaków i policyantów odniosło rany.

Korespondencye.

Wiedeń 3 czerwca.

(Sprawa reformy kodeksu karnego. Rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości w sprawie opieki prawnej dla małoletnich przestępców. Zgon bohaterskiego uczestnika wyprawy przeciw bokserom.)

(y). Od kilkunastu lat już stoi na porządku dziennym w Austryi reforma przestarzałego ustawodawstwa karnego, wszelako z powodu opłakanych stosunków parlamentarnych nie może doczekać się załatwienia. Wprawdzie już przed dziesięciu laty z górą wybrana przez parlament komisya wypracowała projekt nowego kodeksu karnego, do tej pory jednak pozostał on wciąż tylko projektem, a sądy austryackie wciąż urzędują i wydają wyroki według starego kodeksu i starej procedury, wyroki, które wobec dzisiejszej nauki i dzisiejszych poglądów na świat i życie wydają się często z gruntu chybionymi. Ażeby poprawić nieco te stosunki, stara się ministerstwo sprawiedliwości, we własnym zakresie działania, wydawanemi od czasu do czasu rozporządzeniami i pouczeniami dla sądów i prokuratoryj uzupełnić najbardziej rażące braki naszego ustawodawstwa karnego. Przedewszystkiem zaś stara się ministerstwo o to, ażeby sądy roztoczyły możliwie największą opiekę nad młodocianymi przestępcami i by sądząc ich sprawy, kierowały się nie tylko szablonem i dążnością uczynienia sprawiedliwości zadość przez zamknięcie takiego małoletniego delikwenta do więzienia na pewną liczbę miesięcy lub lat, której wysokość zależna jest często od złego lub dobrego humoru zasiadających przy rozprawie sędziów, lecz aby miały na względzie to, że taki młody człowiek może się jeszcze poprawić, że zatem nie godzi się łamać mu życia przez zbyt literalne zastosowywanie przepisów kodeksu. Z tej dążności wypłynął wydany przed dwoma laty reskrypt ministeryalny, polecający sądom z urzędu przedstawiać Cesarzowi do ułaskawienia każdego zasądzonego po raz pierwszy za występek kryminalny młodocianego przestępcę, co do którego można mieć nadzieję, że jeszcze się poprawi. To administracyjne zarządzenie ministerstwa sprawiedliwości zastępuje w Austryi na razie istniejące we wszystkich innych cywilizowanych państwach ustawy o warunkowem uwolnieniu zasądzonych po raz pierwszy zbrodniarzy.

Obecny kierownik ministerstwa sprawiedliwości, szef sekcyi dr. Klein, wydał teraz nowe rozporządzenie, polecające sądom z wyjątkową troskliwością załatwiać wszystkie sprawy karne takich przestępców, którzy znajdują się w wieku od 14 do 18 lat i zapewnić im wszelką możliwą opiekę prawną w toku całego postępowania karnego przeciw nim. — Dzisiejszy austryacki kodeks karny zna bowiem właściwie tylko dwie kategorye ludzi, tj. jednych, którzy nie mają jeszcze 14 lat życia i drugich, którzy już ten wiek przekroczyli. Pierwszych nie można ścigać karnie, choćby nie wiedzieć co złego zrobili, drudzy zaś odpowiedzialni są za swe czyny przed sądami i jednakowo bywają traktowani bez względu na to, czy który z nich ma lat 15, i dopiero po raz pierwszy popadł w konflikt z kodeksem, czy też jest to stary zatwardziały zbrodniarz, który kilkadziesiąt lat spędził w murach więziennych. Jeden tylko jedyny wyjątek robi kodeks dzisiejszy dla młodocianych zbrodniarzy, a mianowicie ten, że postanawia, iż kto nie ma jeszcze skończonych dwudziestu lat życia, ten w razie popełnienia morderstwa nie może być zasądzony na szubienicę, lecz najwyżej na dwadzieścia lat więzienia. Teoretycznie jednak możliwym jest wedle tego kodeksu np. taki wypadek, że jeżeli dwaj rówieśnicy, mający po 14 lat, popełnią zbrodnię morderstwa akuratnie w dniu swoich urodzin, to jeden z nich wyjdzie całkiem bezkarnie, jeżeli udowodni, iż przyszedł na świat po północy, zatem w chwili popełnienia morderstwa brakowało mu jeszcze kilka godzin lub choćby nawet minut do ukończenia 14 lat życia, drugi zaś zasądzony być może na kilkanaście lat więzienia, bo urodził się przed północą i w chwili popełnienia zbrodni miał już skończonych 14 lat.

W wydanem obecnie rozporządzeniu ministeryalnem podniesiono, że wedle austryackiego kodeksu odpowiedzialność kryminalna rozpoczyna się w Austryi w wieku, w którym nie znają jej nowsze ustawodawstwa innych państw. Poleca tedy ministerstwo sądom, aby każdemu małoletniemu przestępcy w wieku od 14 do 18 lat dodawano obrońcę z urzędu nawet w wypadkach, gdy rozchodzi się nie o zbrodnię, tylko o przekroczenie, tudzież, aby w razie potrzeby sąd zawiadamiał ojca lub opiekuna takiego małoletniego przestępcy o najważniejszych fazach postępowania karnego. Wreszcie polecono sądom, ażeby tylko w razie uznanej nieodzownej potrzeby zamykały do aresztu śledczego takich młodzieńców, obwinionych o czyny karygodne.

Wczoraj umarł tu nagle 27-letni były oficer marynarki austryackiej baron Ryszard Boyneburg, który brał udział w międzynarodowej wyprawie do Chin przeciw bokserom, przebył pamiętne oblężenie Europejczyków w gmachu poselstwa francuskiego w Pekinie i odniósł wtedy ranę, która obecnie po kilku latach sprowadziła nagłą śmierć jego. Mianowicie br. Boyneburg podczas owego oblężenia wybrał się był na ochotnika, by podejść pod drewnianą wieżę, z której bokserzy ostrzeliwali schronisko Europejczyków i by podpalić ją. Pomimo przedstawień starszych oficerów i posłów uparł się br. Boyneburg przy swym szalonym zamiarze i udało mu się istotnie wykonać go i podpalić wieżę. Dokonawszy tego bohaterskiego czynu, puścił się z powrotem ku gmachowi poselstwa francuskiego i już dotarł szczęśliwie do okalającego go muru, gdy wtem jedna z kul bokserskich ugodziła go w czoło. Marynarze oblężonej załogi poselstwa pośpieszyli mu z pomocą i przenieśli w bezpieczne miejsce, gdzie po kilkutygodniowem leczeniu i po trzykrotnej operacyi przyszedł jako tako do zdrowia, pomimo, że kuli mu nie wyjęto, lecz została ona w czaszce. Po ukończeniu wojny powrócił br. Boyneburg do Wiednia z kulą w głowie. Lekarze tutejsi nie taili się z obawą, że kula ta z czasem może się osunąć i wywołać przekrwienie mózgu, a w następstwie tego śmierć. Tak też się stało. Pięć lat żył br. Boyneburg z kulą w głowie, aż naraz znaleziono go wczoraj w łóżku nieżywego. Śmierć nastąpiła właśnie z powodu osunięcia się owej kuli. Za swój czyn bohaterski otrzymał był bar. Boyneburg od Cesarza złoty medal waleczności, od prezydenta republiki francuskiej krzyż Legii honorowej, od mikada japoński order wschodniego słońca, a od króla belgijskiego order Leopolda.

Szkoły we Lwowie.

Miasto nasze bardzo wiele łoży na szkoły. Rubryka wydatków na szkolnictwo stanowi niemal czwartą część sumy wydatków budżetu miasta Lwowa. Sprawa szkół miejskich jest tedy dla miasta naszego podwójnie doniosłą: Z jednej strony jako sprawa oświaty, z drugiej jako olbrzymia rubryka budżetu. Jeśli wydatki na szkoły nie są ponad siły finansowe naszego miasta, to bezwątpienia są dla nich ciężarem, który znosić mogą z wielkim tylko wysiłkiem. A czyniąc te wysiłki finansowe, pragnęłoby się gorąco w nagrodę za nie przynajmniej posiadać szkoły jak najlepsze. To też każda u nas dyskusya na temat stanu szkół miejskich jest żywą i aktualną.

Mamy przed sobą świeżo drukiem ogłoszone sprawozdanie miejskiej Rady szkolnej okręgowej o stanie szkół lwowskich w roku szkolnym 1903/4. Dane, dotyczące szkół naszych, które nam przynosi to sprawozdanie, są niewątpliwie ogromnie zajmujące, a mają przedewszystkiem zaletę zupełnej ścisłości.

Szkoły ludowe miejskie we Lwowie są to w zasadzie albo wydziałowe szkoły trzyklaso-

---

40)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wie pani co nowego?... Don Juliusz Arcolei pogodził się z żoną, a właściwie Donna Stefania pogodziła się z mężem.

— To niemożliwe!

— Więcej jak możliwe, bo pewne. Dowiedziałem się o tem wczoraj wieczór w kawiarni Martiniego od radnego miejskiego Corbolani'ego, kolegi don Juliusza. Opowiedział mi tę nowinę z najdrobniejszymi szczegółami. On, ma się rozumieć, jest po stronie baronowej. Męża przez ten czas tolerowano w radzie miejskiej jedynie w nadziei, że się połączy z żoną, która stanowi istotną wartość tego domu.

Pani Eugenia osłupiała.

— Jakto?... Teraz?... Godzą się teraz po upływie dwu lat spędzonych na wsi?

— I na podróżowaniu z młodym porucznikiem od lodowców Rodanu aż do piramid egipskich. Ale pani może myśli, że wśród zieleni wiejskiej, na szczycie lodowców lub pod palącymi promieniami słońca egipskiego, Donna Stefania najlżejszą choćby skazą splamiła swą cnotę? Bynajmniej! To tylko plotki, zmyślone przez nasze złośliwe mieszczki, zazdrosne o nasze wielkie damy!

— Ale... przecie...

— Co za „ale“? Co za „przecie“? Jeśli kto tu zawinił, to tylko ten głupi mąż, który widzi zawsze to, czego nie ma. Chciał się bawić w zazdrosnego, uniósł się, rozkazywał, a baronowa, dotknięta i oburzona, porzuciła go i schroniła się do siebie, do Borgoprimo; malowała, czytała, rozerwała się.

— Ale przecież... ten... drugi...

— Jaki „drugi“?

Adwokat widocznie jeszcze coś czuł dla niej, gdyż się zbytnio uniósł.

— Pani chce mówić o poruczniku Parodin? Smarkacz jakiś, błazen! Dzieciak jeszcze! Dziwi mię, że pani nawet przez chwilę mogła coś podobnego pomyśleć! Jak to? Donna Stefania, tak rozsądna i tak przezorna, Donna Stefania, która u stóp swoich miała cały dwór, takiego Faraggiolę, takiego Estensi'ego, takiego Franciszka Roera... miałaby się kompromitować z tym wyrostkiem? Z tym „ładnym malcem“? Zresztą chce pani dowodu niezbitego niewinności Donny Stefanii? Ona sama właśnie teraz żeni Parodiego.

Olivieri roześmiał się w głos, pani Eugenia zaś, nie zrozumiawszy o co idzie, powtórzyła:

— Żeni go? Z kim?

— Tak, tak! Tak się rzeczy mają!

Olivieri przestał się śmiać, zbladł i przybrał głos poważny.

— Te kobiety... przemądre, gdy im się sprzykrzy kochanek, chcąc się go pozbyć, żenią go.

— Żeni się? Parodi?

— Donna Stefania wydaje za niego swoją kuzynkę pannę Luardi.

— Hrabiankę Luardi? Hersylię? Ależ to jeszcze dziecko!

— Ośmnaście lat. Wiek odpowiedni do upozorowania, iż się nie rozumie pewnych intryg. Pół miliona posagu; jak kwiatek piękna i świeża. Do stu piorunów! Jeżeli to nagroda wymierzona wedle zasługi, to porucznik może się pochwalić, że położył ogromną!

— Ale hrabia Luardi? ojciec panny?

— To stary wielbiciel, do którego baronowa zawsze stosowała system miłości platonicznej, a który stąd właśnie, nie mniej jak przez dumę, przysięga na jej niewinność. Chcąc zaś publicznie okazać jej swój szacunek i poważanie, chcąc zadać kłam nikczemnym oszczerstwom pospólstwa, postanowił, że ślub odbędzie się w Borgoprimo, w domu baronowej.

— Sądzi pan, że baronowa Arcolei.... powróci do Medyolanu? — zapytała pani Eugenia mocno zaniepokojona.

— Nie inaczej! Po weselu kuzynki pojedzie na jakiś czas nad morze, potem w góry; wypocznie trochę, będzie malowała, będzie czytywała dzienniki medyolańskie dla obznajomienia się ze sprawami bieżącemi, poczem powróci do Borgoprimo, gdzie będzie urządzała bale, polowania, obiady, wielkie przyjęcia, a kiedy wszyscy wracać będą do Medyolanu, i pani baronowa także odbędzie uroczysty wjazd do miasta.... wraz z drugimi.

— A.... pan Franciszek? — rzecze pani Eugenia półgłosem. — Co też pan Franciszek na to powie?

— Co on powie? On przechodzić będzie z niespodzianek w niespodzianki, gdyż koniec końców pomimo swojego wielkiego talentu zna on wiele lepiej mężczyzn niż kobiety. Zresztą nic nie nagli. On teraz żyje poza obrębem wielkiego świata; zawsze jeszcze na czas dowie się o wszystkiem. Tymczasem zostawmy go w spokoju, niechaj pracuje.

Pani Eugenia zamyśliła się i westchnęła, potakując głową.

— To wszystko może być prawdą, panie mecenasie, ale... trudno mi w to uwierzyć.

— Bo pani niedobra! Ale miej się pani na baczności; jeśli będziesz trwała w błędzie i staniesz przeciw baronowej Stefanii, będzie źle. Nikt pani nie zaprosi więcej na obiad w niedzielę, a hrabia Faraggiola i margrabia Estensi będą opowiadali wszędzie, że pani już nie należysz do towarzystwa.

— Faraggiola i Estensi?... I oni także... na nowo?

— W najlepsze! Chcąc odzyskać szacunek, honor, stanowisko, kobieta, która się znajduje w tych warunkach, co baronowa Stefania, powinna się nietylko z mężem pogodzić, lecz nadto z kochankami. Inaczej, biada jej! Mogłaby się narazić na skandal, mianowicie, gdyby przyszło do głowy której z wielkich dam, jednej z najsurowszych i najbardziej skrupulatnych, nie przyjąć jej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

we w połączeniu z pospolitemi czteroklasowemi, albo są to samoistne czteroklasowe szkoły pospolite. Wyjątkowe stanowisko zajmuje szkoła im. królowej Jadwigi, która jest sześcioklasową szkołą wydziałową bez żadnej kombinacyi z klasami typu szkoły pospolitej, i mięszana szkoła im. św. Mikołaja na Pasiekach, która jest dwuklasową szkołą wiejskiego typu z dodaniem trzeciej klasy i z sześcioletnim obowiązkiem uczęszczania do szkoły. W innych szkołach we Lwowie obowiązuje siedmioletni przymus szkolny, nałożony na dzieci w wieku od 6 do 13 lat. Miasto nasze utrzymuje obecnie razem 38 szkół, a mianowicie 19 szkół żeńskich, 16 szkół dla chłopców i trzy szkoły mięszane; pięć szkół żeńskich ma podwójny etat nauczycielski, mają go również cztery szkoły dla chłopców. Ustanawianie tzw. podwójnych etatów nauczycielskich pochodzi stąd, że według obowiązujących przepisów, musi być przy każdej szkole, na każdych 70 do tej szkoły uczęszczających dzieci, jedna stała siła nauczycielska. Tedy w tych szkołach, w których liczba uczęszczających dzieci wzrosła bardzo znacznie, musiano ustanowić podwójną liczbę stałych posad nauczycielskich.

Ze spraw dotyczących organizacyi szkół miejskich obszerne wywody poświęca sprawozdanie Rady szkolnej okręgowej projektowi zamiany szkoły wydziałowej im. królowej Jadwigi na liceum żeńskie. W styczniu 1903 uchwaliła Rada miejska uczynić u rządu odpowiednie kroki, by dla wydziałowej szkoły król. Jadwigi uzyskać tytuł i prawa liceum. Myśli tej zaniechano z powodu przedstawień Rady szkolnej okręgowej. Opinia jej była najzupełniej słuszną. Liceum dawałoby uczenicom prawo zapisywania się na wydział filozoficzny uniwersytetu jako słuchaczki nadzwyczajne; zaś by szkołę zamienić na liceum, trzebaby ją zupełnie zreorganizować. Otóż Rada szkolna wykazała słusznie, że cel nie wart środków.

Prawo zapisywania się na uniwersytet w charakterze nadzwyczajnych słuchaczek mogą uczenice uzyskać drogą inną, zaś obecny plan naukowy w tej szkole lepiej warunkom i potrzebom naszym odpowiada, niż plan nauki w liceum, a przytem zamiana szkoły na liceum znacznie obciążyłaby gminę finansowo.

Ze spraw ogólnego znaczenia przedewszystkiem podnieść należy sprawę szkół dla dzieci nienormalnych. — We wszystkich szkołach znajduje się zwykle pewna liczba dzieci, które bez winy swojej, lecz z powodu zaniedbanego wychowania lub zepsucia moralnego, wyniesionego z domu, są nieszczęściem dla swoich kolegów, a troską i zmartwieniem dla nauczycieli. Dzieci takie bywają często wprost rozsadnikami zarazy moralnej w szkole, a ustawa o przymusie szkolnym nie pozwala wykluczać ich ze szkoły. W interesie dobra szkoły leży, by elementy takie odosobnić od innych, a więc umieścić je w osobnej szkole. Klasyfikowanie jednak jakiejś części młodzieży jako „zepsutej" doprowadzić musi do przykrych, ogromnie drażliwych i niepożądanych konfliktów. Trzeba więc w tym kierunku postępować nietylko z wielką ogięlnością i ostrożnością, lecz posługiwać się powolnie a rozważnie zebranemi doświadczeniami. By stworzyć jakiś zawiązek akcyi w tym kierunku, chciano urządzić dwie jednoklasowe szkoły, jednę dla chłopców, drugą dla dziewcząt, przy przytulisku Brata Alberta; na razie jednak rzecz odwlekła się z powodu braku pomieszczenia.

Jak dzieci moralnie zepsute bezpośrednią szkole i wychowaniu wyrządzają szkodę, tak znów pośrednią szkodę przynoszą dzieci umysłowo upośledzone. Są one ciężkim balastem w klasie. W postępie, w nauce nie mogą podążyć za innemi dziećmi. Nauczyciel musi poświęcać im znacznie więcej czasu, niż innym dzieciom. One jednak na tem nie wiele zyskują, a ich współkoledzy wiele tracą. Dla dzieci takich muszą być zakładane osobne szkoły z planem nauki odpowiednio przystosowanym, odpowiednio dobranemi siłami nauczycielskiemi i z ograniczoną liczbą dzieci w każdej klasie. Według zdania Rady szkolnej, w klasie takiej nie może być więcej niż 15 dzieci; dla większej bowiem liczby nie starczyłoby jednej siły nauczycielskiej. By zebrać dane, na których podstawie możnaby wypracować konkretny plan organizacyi takich szkół, zarządziła Rada szkolna sporządzenie we wszystkich szkołach lwowskich odpowiednich spisów statystycznych.

Z zadań szkoły po za nauką tj. z jej pracy umoralniającej przedewszystkiem podnieść należy podjętą w roku ubiegłym akcyę antyalkoholiczną. Między innymi środkami, zakupiła Rada szkolna dla każdej szkoły serye wielkich kolorowanych obrazów ilustrujących historyę rodziny rzemieślniczej, która była początkowo szczęśliwą, a następnie przez straszny nałóg pijaństwa ojca rodziny stoczyła się do najokropniejszego upadku. Do obrazów tych, reprodukowanych z podobnego wydawnictwa francuskiego, dołączony jest odpowiedni tekst objaśniający. Obrazy te rozwieszono na kurytarzach szkolnych, a zadaniem nauczycieli będzie zwracać na nie uwagę starszych uczniów. Jest to środek niewątpliwie bardzo trafny i skuteczny.

Zadanie szkoły jest dwojakie, a mianowicie: nauczanie i wychowywanie. Te dwa zadania są ze sobą tak ściśle zespolone, że niepodobna wyobrazić sobie jednego bez drugiego. Nauka odbywa się na podstawie książki i przez to stała się też książka również najpospolitszym środkiem wychowania. Atoli w racyonalnem wychowaniu książka schodzi właśnie na plan daleki, główną rolę odgrywają tu pewne przyzwyczajenia i nawyknienia, do których nakłaniać młodzież winni dobrzy wychowawcy. Nowoczesna pedagogia zrozumiała to i stara się w tym właśnie kierunku wytężać swoje usiłowania. Dlatego szkoła wprowadza w zakres swój rozmaite zajęcia i stwarza obowiązki, których celem jest dodatnio wpływać pod względem wychowawczym. Między takiemi zajęciami bezsprzecznie największą wartość mają te, które przybliżają młodzież do przyrody, uczą ją jej miłości, a zarazem zamiłowania do konsekwentnego porządku, jakim rządzi się przyroda.

W niektórych miastach niemieckich, jak np. w Hanowerze, Erfurcie i Wrocławiu zainicyowały towarzystwa ogrodnicze pielęgnowanie kwiatów wazonowych przez dziatwę szkolną, a władze szkolne wprowadziły przy pomocy tych towarzystw w czyn szlachetny pomysł i w ciągu kilkuletnich prób przekonały się o znacznej wartości wychowawczej tego rodzaju zajęcia dzieci. Rozdawanie każdemu dziecku po dwa wazonki z takimi kwiatami, jak: pelargonie, fuksye, mirty, begonie, petunie, margaretki, werbeny, tradeskancye i draceny, odbywa się w wymienionych miastach w sposób uroczysty, a w stosownej porze urządza się wystawę wypielęgnowanych kwiatów, tu i ówdzie w połączeniu ze śpiewem, deklamacyą, a także grami i zabawami.

Lwowska Rada szkolna okręgowa, uznając ze swej strony doniosłość tego środka wychowawczego, zwróciła się do Towarzystwa ogrodniczego z zapytaniem, czy nie zechciałoby dostarczać szkołom tutejszym na razie w ograniczonej liczbie roślin w doniczkach do pielęgnowania i przyczynić się także ze swej strony do pracy nad umoralnieniem dziatwy szkolnej. Towarzystwo ofiarowało z całą gotowością 600 doniczek z młodziutkiemi roślinkami, a mianowicie 300 akacyj i 300 begonij, tak, że 6 lipca 1904 można było przystąpić do rozdania kwiatów pomiędzy uczenice sześciu szkół wydziałowych. Dokonano tego na boisku szkoły im. św. Anny w sposób istotnie uroczysty w obecności wielu dygnitarzy i rodziców dziatwy.

Na polu hygieny starała się Rada szkolna uczynić, co tylko było możliwe. W tym dziale przedewszystkiem podnieść należy statystykę hygieny domowej uczniów szkół lwowskich, do której sporządzenia rozesłano kierownikom szkół odpowiedni, 27 pytań zawierający kwestyonaryusz. Na podstawie tego kwestyonaryusza dokładnie i sumiennie zebrane daty mogą stanowić pewnego rodzaju odźwierciedlenie stanu kulturalnego i socyalnego ogółu ludności naszego miasta i stworzyć istotnie interesującą i wartościową statystykę.

Winna ona służyć nietylko ku zaspokojeniu ciekawości, ale także być dla gron nauczycielskich wskazówką, w jakim kierunku należy pracy wychowawczej w szkole nadać więcej intensywności, i w jakim kierunku wpływać na dom rodzicielski przy każdej nadarzającej się sposobności osobistego z nim zetknięcia, a także — jak należy pracować w szkole, ażeby o ile możliwe unikać przeciążania dzieci pracą domową. Nie na wiele bowiem przyda się hygiena w szkole, jeżeli dziecko przeważną część życia spędza w domu w warunkach opłakanych, a szczególniej takich, których zmiana nie pociąga za sobą bądź żadnych, bądź też bardzo małe koszta, lub też, jeżeli dziecko ma korzystne warunki domowe, ale bez potrzeby więzione jest zbyt długo nad książką przy nauce, czy to obowiązkowych, czy też nadobowiązkowych przedmiotów.

Sporządzona statystyka wykazuje między innemi, że dość znaczna liczba dziatwy najmłodszej używa stanowczo za mało snu, a mianowicie zaledwie po 8, 7, a czasem nawet tylko po 6 godzin na dobę i za mało przebywa na świeżem powietrzu. Chłopcy częściej śpią sami niż dziewczęta. W czterech klasach niższych śpi 43% chłopców, a 35·7% dziewcząt samych; w klasach zaś wydziałowych 72·5% chłopców, a tylko 58% dziewcząt. Ogółem bez różnicy płci sypia samych 44·5%, z rodzeństwem 33.8%, z rodzinami 21·7%. Dziewczęta są czyściejsze, niż chłopcy. Myje szyję i pierś zimną wodą chłopców 26·5%, dziewcząt 48·7%; kąpie się „czasem" chłopców 42%, dziewcząt 55%; więcej natomiast chłopców zmienia raz na tydzień koszulę, bo 89%, podczas gdy dziewcząt tylko 71%. Staranność o czystość ust i zębów jest na ogół mała. Chłopców 33% czyści zęby, a dziewcząt 55%. Nie spożywa wcale śniadania 2·3% chłopców i to tylko w czterech klasach pospolitych; dziewczęta i młodsze i starsze częściej obchodzą się bez śniadania, bo 6% w klasach pospolitych, a 1·4% w klasach wydziałowych. Chustką do nosa więcej posługują się dziewczęta, bo w 83·3%, chłopcy zaś tylko w 71·3%. Wogóle stół nie jest jeszcze sprzętem dość rozpowszechnionym, bo tylko 81% młodzieży szkolnej może pisać zadanie domowe na stole; reszta pisze na oknie, stołku, kufrze, a nawet na ziemi. Młodzież dość dużo pracuje w domu, pomagając rodzicom w zajęciach domowych, dziewcząt 46%, chłopców 22%. Zarobkowaniem, nieraz wątpliwej wartości, trudni się ogółem 657 dzieci obojga płci — z tego 176 kolporterstwem, a mianowicie 130 chłopców i 46 dziewcząt.

Tablice statystyczne, dotyczące hygieny domowej młodzieży szkolnej, rzucają także wiele światła na stopień umoralnienia młodzieży. Spora liczba, bo 1311 dzieci nie ma żadnego nadzoru domowego, a 87 dzieci nie ma stałego mieszkania, co razem czyni 9·6% ogółu badanych. Jakie z tego wynikają ujemne skutki dla umoralnienia dziatwy — nie potrzeba się nad tem rozwodzić.

Także i rodzaj mieszkania wywiera ogromny wpływ na moralność. Pomijając znaczną liczbę dzieci, które gromadnie „stoją na stancyi", mieszkało w suterenach 672 dzieci; „kątem" zaś łącznie z innemi osobami, których bywa od 3 do 15 — mieszkało ogółem 976 dzieci płci obojga. Liczby te razem wzięte, dają cyfrę 1.648 tj. 11.4% takiej młodzieży, która narażona jest w olbrzymiej większości przypadków na wielką demoralizacyę tak w dzień jak i w nocy. Na największe niebezpieczeństwo moralne wystawione są atoli dzieci, trudniące się wieczorami aż do późnej nieraz nocy kolporterstwem i sprzedażą widokówek itp. artykułów.

Rada szkolna stwierdziła, że liczba dzieci, trudniących się kolporterstwem, ustawicznie wzrasta. Ponieważ jest to zajęcie najwięcej demoralizujące dziatwę, przeto Rada szkolna postanowiła w tym kierunku rozpocząć energiczną akcyę zapobiegawczą, wydała nauczycielstwu odpowiednie zlecenia, a także odniosła się do konsystorza i do Dyrekcyi policyi z prośbą o współdziałanie w tej akcyi. A jak fatalne są skutki owej wieczornej ulicznej włóczęgi dzieci trudniących się kolporterstwem, świadczą najwymowniej trzy wypadki, o których powiadomiona Rada szkolna natychmiast o nich doniosła prokuratoryi państwa. Orzeczenie lekarskie według dziennika szpitala powszechnego brzmiało:

1) S. D. 12 lat, rzym. kat. uczenica II kl. pospolitej: *Vulvovaginitis gonorrhoica. Endocarditis.*

2) M. D. 9 lat, rzym. kat. uczenica kl. III pospolitej: *Vulvovaginitis gonorrhoica.*

3) M. J. 11 lat, rzym. kat. uczenica III kl. pospolitej: *Ulcus initiale labii majoris dextri. Exanthema trunci.*

Wszystkie te trzy dziewczęta trudniły się kolporterstwem. Że podobnych wypadków między dziewczętami, trudniącemi się wieczornem zarobkowaniem musi być więcej — zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości.

Wobec takich przykładów, które są tyle straszne ile ohydne, sądzimy, że najbezwzględniej przedewszystkiem wystąpić powinna w tej sprawie policya i bez żadnego pardonu zbierać z ulicy wszystkie dzieci nieletnie, trudniące się jakiemkolwiek kolporterstwem, a następnie surowo i bezwzględnie karać ich rodziców, którzy niemal z reguły wypędzają dzieci do tego zarobku i ciągną zeń zyski.

Podnieść jeszcze należy, że Rada szkolna urządziła w nowych gmachach szkolnych baseny do kąpieli z urządzeniami do kąpieli natryskowych. Kąpiele w szkołach według wypracowanego już regulaminu odbywać się będą w godzinach szkolnych i nie będą przymusowemi; lecz rzeczą nauczycieli będzie nakłaniać młodzież, by się od nich nie usuwała.

Sprawozdanie Rady szkolnej podnosi znaną ze sprawozdań o posiedzeniach Rady miejskiej sprawę złego pomieszczenia szkół. Przeważna liczba szkół mieści się w gmachach wynajętych. Nie odpowiadają one z reguły celowi, a przedewszystkiem wymogom hygieny, zaś kosztują gminę bardzo drogo. Tedy — jak to już wiadomo — kwestya budowy własnych gmachów jest kwestyą palącą. Rada szkolna w sprawozdaniu swojem podaje jeszcze daty statystyczne o frekwencyi dziatwy szkolnej i daty dotyczące spraw i stosunków nauczycielstwa w szkołach naszego miasta. Omawia również opiekę pozaszkolną nad ubogą młodzieżą, na którą gmina łoży znaczne fundusze, a w której z pięknym i ogromnie dodatnim skutkiem pomaga jej Związek rodzicielski. Bezpłatnie ubogiej dziatwie dostarcza książek Rada szkolna krajowa, która na ten cel posiada specyalne fundusze.

Na ogół sprawozdanie Rady szkolnej krajowej daje nam obraz jej działalności bardzo wydatnej i owocnej, godnej uznania i życzyć sobie tylko należy, by Rada szkolna w tej pracy nie ustawała. A wtedy szkoły nasze, a z niemi i ogólny stopień oświaty i umoralnienia w mieście znacznie się podniosą, a miasto będzie miało tę satysfakcyę, że łożąc na szkoły sumy olbrzymie, niemal jego siły przechodzące, ma z tego wysiłku dobry i zadowalniający pożytek.

W sprawie odkrycia Moore'a.

Wiadomość podana przez p. Edmunda Jankowskiego o szczepionkach profesora Moore'a, wzmagających znacznie płodność ziemi, wywołała wśród naszych ziemian bardzo silne wrażenie. Znaleźli się wprawdzie tacy, którzy utrzymywali, iż wszystko to jest humbugiem amerykańskim, ale większość uważała, że wynalazek jest teoretycznie bardzo prawdopodobny i że lekceważyć go nie należy. Czy jednak nasze Towarzystwa gospodarskie uczyniły coś w tej mierze, tego dotąd nie wiemy, sam zaś p. Edmund Jankowski napisał natychmiast do ministerstwa rolnictwa w Stanach Zjednoczonych i oto taką tymi dniami otrzymał stamtąd odpowiedź:

Departament rolnictwa
Stanów Zjednoczonych
Biuro przemysłu roślinnego
Washington D. C. 6 maja 1905 r.

Kochany Panie.[1])

„List pański, świeżej daty, dotyczący bakteryi zatrzymujących azot (*nitrogen fixing*) otrzymano.

„Żałuję bardzo, że nie mogę spełnić pańskiego żądania, ponieważ obecnie nie możemy nastarczyć żądaniom proszących z naszego kraju. Po za Stanami Zjednoczonemi możemy jedynie zaopatrzyć współpracowników departamentu w dziale pracy nad wprowadzaniem nasion i roślin, biura rolnicze (stacye doświadczalne — agricultur-boards. E. J.) i instytucye naukowe.

Patent, który departament posiada co do metody hodowania i rozdawania tych ustrojów, był wzięty w taki sposób, że nikt nie może posiąść monopolu na wyrób takich kultur. Doszło do naszej wiadomości, że zawiązują się pewne towarzystwa, które dla interesu zamierzają wytwarzać te ustroje, zatrzymujące azot i firmom tym departament udzielił znacznych informacyj, które powinny zachęcić je do wytwarzania poważnego produktu. Produkt ten handlowy będzie niewątpliwie sprzedawany przez kupców nasiennych naszego kraju, a Pan może otrzymać szczegóły co do ceny itp., zwracając się pisemnie do swego konsula. Nie dokonywaliśmy badań jakichkolwiek kultur puszczonych w handel przez te towarzystwa, a przeto nie możemy udzielić żadnych wyjaśnień co do ich wartości.

Buletyn Nr. 71 Biura przemysłu roślinnego (Bureau of Plant Industry), w którym mówi się obszernie o szczepieniu ziemi (soil inoculation) można otrzymać, pisząc do dyrektora dokumentów (Superintendent of Documents, Government Printing Office, Washington D. C.) i dołączając markę 20 centową amerykańską na pokrycie kosztów przesyłki pocztowej.

Z poważaniem
A. F. Woods.
Główny patolog i fizyolog.

Do listu tego dodaje p. Jankowski taki komentarz:

Z powyższego wynika potwierdzenie w zasadzie ważności i znaczenia odkrycia — co jest najważniejsze. Nadto wskazana jest droga do otrzymania druków wyjaśniających rzecz całą — i tą drogą już wczoraj poszedłem.

Ponieważ jednak szczepionki Moore'a w handlu będące mogą nie być równie dobre, jak wyrabiane przez Departament i pod jego odpowiedzialnością, przeto będę się starał otrzymać nieco szczepionki rządowej przez konsulat. Może mi się to nie uda, ale sądzę, że obowiązkiem jest naszych stacyj doświadczalnych i Towarzystw rolniczych, prosić, by im Departament tej szczepionki na próbę przysłał. Wszak chodzi nie o bagatelę, tylko o rzecz bardzo ważną. Doniosłości jej przesądzać nie można, ani też uważać jej za blagę, dopóki się poważnie i sumiennie nie sprawdzi, co i ile ta nowość jest warta. Przecież to chyba należy do głównych zadań stacyj naukowych. Niezależnie od tego zwrócę się do najważniejszych firm nasiennych amerykańskich, jak Henderson, Vick i Landreth, z zapytaniem, czy szczepionek Moore'a nabyć u nich nie można?

Wojna rosyjsko-japońska.

Szangaj. Angielski parowiec „Kutilin" przyholował do Szangaju rosyjski kontrtorpedowiec, który spotkał na morzu. Na pokładzie kontrtorpedowca było 188 Rosyan. Na liczbę tę składali się żołnierze z trzech innych okrętów. Kontrtorpedowiec pozbawiony steru błąkał się przez 3 dni, unoszony prądem wody. Zapas żywności już się wyczerpywał. Załogę przewieziono do Wasung, gdzie wsiadła na rosyjski okręt przewozowy.

Manila. Przybyły tu trzy rosyjskie okręty „Aurora", „Oleg" i „Żemczug". Są one uszkodzone. Na pokładzie „Aurory" znajduje się admirał Enquist.

Manila. Straty, poniesione przez załogi przybyłych tu trzech rosyjskich okrętów wojennych wynoszą: 220 marynarzy zabitych, a 4 oficerów i 131 marynarzy rannych. Okręty — jak się zdaje — są uszkodzone pod linią wodną. Kominy okrętów są podziurawione, wiele armat jest nie do użycia. Oficerowie rosyjscy twierdzą, że Japończycy posługiwali się w ostatniej bitwie morskiej znaczną liczbą łodzi podmorskich, które sprawiły wśród floty rosyjskiej zamieszanie i przypieczętowały klęskę. Admirał Enquist nie jest ranny, ale musiał przenieść się na pokład „Aurory" po uszkodzeniu „Olega" przez pociski japońskie.

Waszyngton. Uważają tu za rzecz niewątpliwą, że przybyli do Manili Rosyanie będą tam internowani aż do końca wojny.

Londyn. Z Tokio donoszą, że według zeznań jeńców rosyjskich, Rożestwienski absolutnie nie liczył na to, że wypadnie mu stoczyć walkę z Japończykami i był pewnym, że uda mu się chyłkiem podczas mgły dobić do Władywostoku. Kapitulacyę Niebogatowa przedstawiają w Petersburgu jako akt zemsty ze strony załogi, albowiem na morzu chińskiem z rozkazu Niebogatowa powieszono 40 ludzi z załogi. Załoga poprzysięgła zemstę i wobec nieprzyjaciela związała Niebogatowa i oficerów i wywiesiła białą chorągiew.

Paryż. Petersburski korespondent *Echo de Paris* donosi: „Dalsze prowadzenie wojny aż do ostateczności zostało postanowione. Myśl zwołania ziemskiego soboru zupełnie upadła. Reakcyjne stronnictwo zwyciężyło i rozpoczyna swoją akcyę tem, że Pobiedonoscew ma zostać kanclerzem". (Zdaje się, że wiadomość ta jest trochę spóźniona. Zresztą w chaosie, jaki panuje teraz w Rosyi, wszystko jest możliwem. *Przyp. Red.*).

San Francisko. Rosyjski krążownik pomocniczy „Lena", który ubiegłego roku tutaj rozbrojono, będzie teraz wydany Rosyi i uda się do Władywostoku jako okręt szpitalny.

KRONIKA.

Lwów 5 czerwca.

Zwołanie Rady państwa. Z Wiednia donoszą, że prezydyum Rady państwa rozesłało już zaproszenia na najbliższe posiedzenie Izby poselskiej, które odbędzie się dnia 14 b. m.

Przeniesienia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł sekretarzy sądowych Karola Bałabana z Nadwórny do Obertyna, a dra Henryka Danknera z Obertyna do Nadwórny.

Mianowanie. Minister skarbu przeniósł do siódmej rangi starszego zarządcę głównego urzędu cłowego we Lwowie, Juliana Butkowskiego.

Prof. dr. O. Balzer zgłosił we wystąpienie z Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza. Wystąpienie to pozostaje w związku z ostatnią uchwałą walnego zgromadzenia tego Towarzystwa, w sprawie nagrodzenia przez Akademię umiejętności książki prof. Tretiaka o Słowackim..

Ślub. W kościele parafialnym w Winnikach odbył się w sobotę ślub panny Anny Jarymowiczównej, córki Bazylego i Klementyny z Czerwińskich Jarymowiczów, z p. Józefem Niezgoda-Marynowskim, synem śp. Juliana i Klementyny z Szołayskich Marynowskich.

Wyjaśnienie. Z początku, jak wiadomo, donoszono ze źródeł półurzędowych, że Fejervary otrzymał misyę złożenia gabinetu urzędniczego. Potem węgierskie Biuro korespondencyjne, a więc organ półurzędowy, kategorycznie temu zaprzeczyło. Teraz zaś znowu donoszą, że jutro ogłoszoną zostanie nominacya gabinetu Fajervarego. Owóż sprzeczności te wyjaśniają się w sposób następujący: Teroryzm opozycyjnej prasy węgierskiej, która dzień w dzień traktowała od zdrajców wszystkich tych, którzy mogli wstąpić do gabinetu urzędniczego, tak niesłychanie szkodził Fajervaremu, że on sam zarządał, aby Biuro korespondencyjne zaprzeczyło temu, iż on ma misyę utworzenia gabinetu. Biuro to uczyniło, a wtedy opozycyjna prasa porzuciła Fejervarego, reporterzy przestali śledzić z kim on konferuje, kogo przyjmuje, u kogo bywa — i całą namiętność i nienawiść zwrócili znowu do Tiszy, zarzucając mu nawet to, iż dzięki jego zamiłowaniu we władzy nie mógł przyjść nawet do skutku gabinet urzędniczy, któryby przecież uspokoił umysły. Manewr Fejervarego udał się więc wybornie. Prasa opozycyjna zostawiła go w spokoju, a on, korzystając z tego, złożył gabinet.

Prezesem Rady powiatowej w Żydaczowie wybrany został p. Stanisław Pawlikowski, a jego zastępcą X. Hilary Hoszowski.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy we Lwowie na posadę prymaryusza oddziału chorób kiłowych i skórnych przy szpitalu powszechnym we Lwowie, z początkową płacą roczną 2.400 K. Podania do 30 czerwca. — Dyrekcya Akademii rolniczej w Dublanach na cztery miejsca funduszowe w tejże Akademii, zupełnie wolne od opłat. Podania do 1 lipca.

Wiadomości z Czerniowiec. Zarząd Banku krajowego dla Bukowiny wybrany został w następującym składzie: prezydent dr. Floryan Lupu; wiceprezydenci dr. K. Stefanowicz, dr. Smal-Stocki, J. Widmann; kuratorowie dr. A. Strzelbicki, M. Gorzycki, Krzysztof Aritonowicz, Modest Grigorcea, Grigori Balan, Filemon Kalitowski, Wilhelm Tittinger, Fryderyk Langenhan; rewizorowie dr. Alfred Halban, Dyonizy Bajan, Erwin Landwehr, Jeroftej Pichulak, dr. Straucher, Mieczysław Zacher.

Sejm bukowiński uchwalił następnie fuzyę założyć się mającego Banku krajowego z czerniowieckim Bodenkreditanstaltem i zamianował dotychczasowego dyrektora Bodenkreditanstaltu dr. Paschkisa dyrektorem Banku krajowego. Po załatwieniu sprawy Banku krajowego Sejm bukowiński został odroczony.

Dr. Lupu składa mandat poselski do Rady państwa.

Wypuszczenie z więzienia śledczego. Mikołaj Brzezicki, aresztowany przed trzema miesiącami pod zarzutem oszukańczych manipulacyi wekslowych i podejrzany politycznie, został wypuszczony z aresztów policyjnych i odstawiony do granicy węgierskiej. Śledztwo wykazało, że zarzuty skierowane przeciwko niemu nie miały podstawy.

Goście z Wiednia, przybyłych do Krakowa dla zwiedzenia dzieł sztuki, podejmowała wieczorem hr. Adamowa Potocka obiadem w pałacu pod Baranami, a potem herbatą prezes Akademii Umiejętności JE. Stanisław hr. Tarnowski w pałacu na Szlaku.

Demonstracya radosna. Czynownicy moskiewscy, chcąc skompromitować naród polski przed rosyjskim, zaczęli zapomocą swoich agentów prowokacyjnych nakłaniać socyalistów warszawskich, aby z powodu klęski pod Tsusimą urządzili we czwartek wielki pochód po Warszawie z muzyką i czerwonemi sztandarami na znak radości, że Rosyanie zostali pobici przez admirała Togo. Nie trafiło to jednak do przekonania naszych robotników i pochód się nie odbył we czwartek. Tedy rozrzucono po Warszawie proklamacye buńczuczno-patryotyczne, wzywające do urządzenia tego pochodu w niedzielę 4 czerwca. Na szczęście i tym razem zabiegi czynowników rosyjskich nie odniosły skutku.

Wybory uzupełniające do Rady miejskiej odbędą się we środę dnia 7 b. m. Brakuje jeszcze bowiem czterech członków do kompletu Rady. Wyborcy będą mieli do wyboru pomiędzy ośmioma kandydatami, którzy w zeszłym tygodniu otrzymali największą liczbę głosów, a więc pomiędzy panami: Barszczewskim, Ciesielskim, Czaykowskim, drem Caro, Diamandem, Łukawskim, Łuczkiewiczem i drem Mikołajskim.

Śmierć w płomieniach. Wczoraj koło godziny 11-ej w nocy wybuchnął pożar w fabryce wytworów chemicznych pierwszego galicyjskiego Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu chemicznego na Zniesieniu, w dziale ekstraktów tłuszczowych. Ogień ugaszono dopiero koło 4 nad ranem. W płomieniach zginął A. Fleischner w wieku lat 45, zatrudniony przy motorze benzynowym, poruszającym maszyny. Osierocił on żonę i troje dzieci.

Samobójstwo. W Przeciszowie pod Zatorem odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, wikary tamtejszy x. Tadeusz Juszczakiewicz. Cierpiał on przez kilka lat na chorobę umysłową. Po wyleczeniu się otrzymał wikaryat w Przeciszowie, gdzie jednak po pewnym czasie choroba się odnowiła i to właśnie było przyczyną targnięcia się jego na życie.

Parcelacya browaru Lilienfelda. Lwowskie akcyjne towarz. browarów, które jest właścicielem dawnego browaru Lilienfelda przy ul. Kleparowskiej, zamierza przystąpić do parcelacyi części gruntów, położonych przy tym browarze i wytworzenia na nich nowej ulicy. Projektowana ulica ma prowadzić od ul. Kleparowskiej do ul. Szpitalnej z wylotem poza starym szpitalem izraelickim. Podanie o zezwolenie na tę parcelacyę i zatwierdzenie planów nowej ulicy zostało wniesione do magistratu i uzyskało już aprobatę komisyi regulacyjnej.

II-gi Zjazd abstynentów polskich w Krakowie zgromadził onegdaj w sali „Eleuteryi" mnóstwo uczestników nietylko z Galicyi, ale także ze Szląska, z Poznańskiego i z Królestwa, wśród których było wiele pań, młodzieży uniwersyteckiej i gimnazyalnej.

Posiedzenie zagaiła dr. Zofia Daszyńska powitaniem gości przybyłych z poza Krakowa, poczem wybrano przewodniczącym Zjazdu: profesora Piltza z Krakowa, X. Niesiołowskiego z Poznania i ks. Gedroycia ze Lwowa.

Z kolei nastąpiły referaty: słuchacz filozofii Stanisław Witkowski mówił na temat: „Ruch wstrzemięźliwości w Polsce w XIX stuleciu", wykazując, że pierwszym, który w kierunku wstrzemięźliwości coś robił, był Julian Ursyn Niemcewicz, a pierwszem zorganizowanem gronem, które zaczynało walczyć z pijaństwem, było „Towarzystwo Szubrawców" w Wilnie w 1817 roku. Omówiwszy działalność czy to osób, czy Towarzystw, pracujących nad wytępieniem alkoholizmu w wieku XIX., wykazał prelegent, że ruch abstynencki w Polsce uzyskał silne podstawy dopiero w wieku bieżącym.

X. Niesiołowski z Poznania mówił o ruchu antialkoholicznym w Księstwie Poznańskiem, dr. Gumplowicz o ruchu abstynenckim w Królestwie polskiem, ks. Gedroyć ze Lwowa omawiał sprawę ruchu abstynenckiego w Galicyi.

Wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya: X. Wesoliński, redaktor *Gazety Niedzielnej*, wyraził radość, że usłyszał zapewnienie, iż „Eleuterya" nie jest masońską. Od tego, by masońską nie była, zależy poparcie jej przez duchowieństwo.

Dr. Wróblewski zapewnił, że jest „dobrym Templaryuszem" i że dużo „dobrych braci Templaryuszów" należy do Eleuteryj i propaguje abstynencyę. „Bracia Templaryusze" używają różnych form i przysiąg, jedynie w tym celu, aby szerzyć abstynencyę.

Dr. Gumplowicz (izraelita) objaśniał cele „braci Templaryuszów" i sądził, że obawy katolików przed tem stowarzyszeniem są nieuzasadnione.

Ks. Gedeon Gedroyć wskazał, że choć dr. Wróblewski jest „dobrym bratem Templaryuszem", to nie wynika z tego bynajmniej, aby „Eleuterye" pod wpływem tych braci pozostawały. „Eleuterye" dążą jedynie do szerzenia abstynencyi i do wstrzymywania chłopów, aby po karczmach nie przesiadywali, gdzie ludzie innego wyznania odciągają ich od Kościoła i nie przestrzegają przed alkoholem.

X. Wesoliński podniósł jeszcze, że postępowanie „braci Templaryuszów" nie jest tak niewinne; urządzają oni parodyę modlitw katolickich, ubierają się w ornaty itd.

Poseł dr. Danielak robił różne zarzuty „obszarnikom" za popieranie karczem i wzywał „Eleuterye", aby podjęły agitacyę przeciw przedłużeniu poza rok 1910 prawa propinacyi.

P. Sułczewski, socyalny demokrata, zacząwszy swoje przemówienie od słów: „panowie i towarzysze", stanął na stanowisku walki klasowej.

Przeciw przybierającej podobne formy dyskusyi wystąpił energicznie przewodniczący X. Niesiołowski i serdecznie prosił, aby radzono nad tem, jak ratować lud przed alkoholizmem i zwalczać pijaństwo, a nie występowano przeciw innym warstwom społecznym; jeżeli one piją, to rozwińmy i wśród nich naszą pracę, ale nie stajmy na stanowisku walki klasowej. Przewodniczący wśród hucznych oklasków zapowiedział, że gdyby którykolwiek z mówców wprowadził do dyskusyi walki polityczne lub społeczne, to mu głos odbierze.

Na tem zakończono pierwszy dzień obrad.

Samobójstwo. Człowiek, który jak donieśliśmy w sobotę, utopił się w stawie Pełczyńskim, nazywał się Salik i był przez kilka lat współwłaścicielem cukierni przy ulicy Batorego l. 6 do spółki z panem Knappem. Niedawno z tej spółki wystąpił i nabył sam cukiernię przy ul. Zyblikiewicza. Do samobójstwa popchnęła go nieuleczalna choroba.

Kolonie wakacyjne dla dziewcząt. Wydział tego nad wyraz pożytecznego Towarzystwa wydał teraz sprawozdanie ze swych czynności w latach 1901, 1902 i 1903. Praca wydziału nie wydaje jeszcze takich rezultatów, jakieby osiągnąć pragnął, co on tłómaczy tem, że społeczeństwo nasze ma równocześnie zbyt wiele różnorodnych, ważnych zadań do spełnienia, skąd przychodzi wielkie rozdrobnienie sił, a co więcej środków materyalnych. Jednym z czynników mogących znakomicie wpłynąć na rozwój Towarzystwa, byłby udział szerokich warstw obywatelstwa wiejskiego. Dotychczas zaledwie po kilkanaście kolonistek rocznie może

[1]) Zwykła formuła na początku listów: *Dear sir.*

wydział Towarzystwa umieścić w czasie wakacyj w domach prywatnych po wsiach, tymczasem anemicznych, świeżego powietrza potrzebujących dziewcząt szkolnych jest conajmniej kilkaset. Kolonistkom dawały gościnę domy: państwa Berezowskich w Żyrawie, Bielewiczów w Hruszowie, br. Brunickich w Dubaniowicach, Cywińskich w Płotyczy, Czajkowskich w Kutach, Gabryszowej w Monasterzyskach, Kellermannowej w Kańczudze, Krzeptowskich w Horodnicy, Łastawieckich w Lipniku, Roszkowskich w Bogdanówce, Ruszczyńskich w Żółkwi, hr. Stadnickich w Nawojowej, Tchórznickich w Oruciowcach, za co im wydział Towarzystwa przesyła staropolskie „Bóg zapłać".

Wydział Tow. kolonii przez 11 lat wysyłał kolonistki do Morszyna, gdzie Tow. lekarskie odstąpiło na folwarku dom dla pomieszczenia kolonistek zupełnie bezinteresownie. W ostatnim roku dom ten jednak pomimo corocznej restauracyi w takim był już stanie, że potrzebował przebudowania, co pochłonęłoby niewielkie fundusze Towarzystwa, przeznaczone na budowę domu. W tak krytycznej chwili przyszła Towarzystwu z pomocą pani Schnelowa, która odstąpiła Towarzystwu na pomieszczenie kolonii dom w majątku swym Olszance pod Krasnem. W czerwcu 1903 r. przeniósł wydział do Olszanki cały inwentarz kolonii, przeprowadził niektóre adaptacye i tym sposobem pozyskał suchy, jasny dom dla kolonistek.

W ciągu minionego trzechlecia stan zdrowia kolonistek był dobry, bo, prócz przemijających szybko niedomagań, nie było w kolonii żadnej cięższej, ani też zakaźnej choroby.

Z zestawienia rachunków wynika, że utrzymanie jednej kolonistki w Morszynie kosztowało w 1901 r. 52·42 K., w 1902 r. 52·28 K., w Olszance zaś w 1903 roku 38·88 K. Przeciętny koszt żywienia jednej osoby wynosił dziennie w Morszynie 82 halerzy — w Olszance 68 h.

Fundusz obrotowy wynosił w 1901 r. 5879 K., w 1902 r. 3.938 K., zaś w 1903 r. 3.829 K. Rachunki zamykano w każdym roku niedoborem w kwocie kilkuset koron. Niedobór z roku 1901 jak również i z 1899 w ogólnej kwocie około 2.300 K. pokryła poprzednia przewodnicząca p. Marya Stroynowska, tak, że z chwilą ustąpienia jej z przewodnictwa nietylko nie było deficytu w rachunkach Towarzystwa, ale jeszcze pozostało na budowę domu, której Wydział nigdy z myśli nie spuszcza 4696 K. Obecnie przewodniczącą Towarzystwa, liczącego 2 członków dobrodziejów, 9 członków stałych i 104 członków zwyczajnych, jest p. Marya Tchórznicka, zaś zastępczynią przewodniczącej p. Zofia Stylicka.

Basen (pływalnia) w zakładzie kąpielowym św. Anny (przy ulicy Akademickiej l. 10) otwarty zostanie jutro we wtorek dnia 6 bm. Basen ten z ciągle zmieniającą się wodą, położony w samem śródmieściu, oddaje publiczności towarzystwo ogromne usługi, a nadzwyczajna czystość panująca w tym zakładzie kąpielowym zaleca niemało tego rodzaju zimne kąpiele w czasie panujących upałów. Basen otwarty jest dla mężczyzn codziennie od 6 do godziny 9 rano i od godziny 12 do 8 wieczorem, zaś dla pań codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt), od godziny 9-tej do ½12 przedpołudniem. Kąpiel wraz z bielizną kosztuje 25 ct. (50 hal.). Lekcyj pływania udziela egzaminowany nauczyciel.

† **August hr. Potocki** zmarł w Warszawie w sobotę przedpołudniem. Była to jedna z najbardziej popularnych postaci w ostatnich latach czterdziestu na bruku warszawskim. Znany był powszechnie pod imieniem zdrobniałym Gucia: lubiany przez wszystkich. Był dobry, uprzejmy, serdeczny, hojny, życie brał lekko i w tych trudnych warunkach, w jakich się znajduje arystokracya pod zaborem rosyjskim, spełniał swe zadanie o ile można jak najlepiej. Powtarzamy, że warunki były bardzo trudne, a to z tego względu, że arystokracya w życiu społecznem o tyle tylko ma racyę bytu, o ile przewodniczy narodowi, jeżeli zaś jakiś rząd, jak naprzykład w danym wypadku rosyjski, zakazuje jej to przewodnictwo i usuwa ją starannie od wszelkiej pracy społecznej, wówczas rzecz jasna, pozostają jej tylko te działy robót publicznych, w które czynownik się nie miesza. Więc naprzykład sport, dobroczynność itp. Otóż śp. August Potocki oddawał się sportowi z wielkiem zamiłowaniem i był jednym z prezesów Towarzystwa wyścigów konnych. Również na polu dobroczynności ogromnie wydatną była jego działalność. Był on synem Maurycego i Ludwiki z Bobrów-Piotrowickich, ożeniony był z Eugenią Sianożęcką, córką Eugeniusza i Leontyny z Hołyńskich. Osieroca jedynego syna Maurycego, liczącego obecnie lat 11, a którego opiekunem ustanowił Jakóba Potockiego, swego stryjecznego brata.

Sejmik relacyjny. Pan Władysław Dulęba, złoży dnia 8 b. m. sprawozdanie z poselskiej czynności w Radzie Państwa o godzinie 7-mej wieczorem w sali magistratu w Tarnopolu, zaś dnia 9 b. m. o godzinie 6-tej popołudniu w sali magistratu w Brzeżanach.

Kurs rybacki w Krakowie. W dniach 29 i 30 czerwca, tudzież 1 i 2 lipca odbędzie się czterodniowy bezpłatny kurs rybacki dla właścicieli ziemskich, hodowców ryb, dzierżawców rewirów rybackich, oficyalistów prywatnych i nauczycieli szkół ludowych. Z wykładami połączone będą demonstracye ryb, preparatów, modeli, planów, przyrządów rybackich itp. Ewentualnie także odbędzie się wspólna wycieczka w celu zwiedzenia jednego gospodarstwa rybnego w bliższej okolicy Krakowa. Mniej zamożni uczestnicy kursu mogą otrzymać na zwrot kosztów podróży zasiłek pieniężny na koszta podróży, tudzież utrzymania w Krakowie. Zgłoszenia należy przesyłać pisemnie na ręce podpisanego najpóźniej do d. 20 bm., z podaniem nazwiska, zawodu i miejsca zamieszkania, przyczem należy wyraźnie zaznaczyć, czy uczestnik pragnie korzystać z pieniężnego zasiłku.

Z. Fiszer, c. k. kraj. inspektor rybactwa, Kraków, ul. Stachowskiego 2.

Temperatura dnia 5 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi wschodniej +18, we Lwowie +18, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +18, w Wiedniu +18, w Salcburgu +16, w Gracu +17, w Pradze +15, w Tryeście +22, w Abbazyi +21, Raguzie +16, w Budapeszcie +20, w Berlinie +19, w Hamburgu +11, w Monachium +15, w Zurychu +14, w Genewie +16, w Lugano +19, w Anglii +12, w Paryżu +17, w Biarritz +16, w Nizzy +23, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +22, w Rzymie +16, w Neapolu +18, w Palermo +20, w Madrycie +15, w Sztokholmie +9, w Odessie +19, w Serajewie +18, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +8, w Sofii +18, w Konstantynopolu +18, w Atenach +20. (Temperatura w stopniach Celsiusza).

Deszcze: w Anglii, częściowo we Francyi, w Prusiech, w Skandynawii, w północnej Rosyi i w północnych Włoszech. Wszędzie zresztą w środkowej Europie pogoda, a jedynie tu i owdzie powstają lokalne burze obejmujące niewielkie obszary.

Zamordowanie akademika. Z Tarnowa donoszą, że onegdajszej nocy zamordowano na drodze z Tarnowa do wsi Krzyż, bawiącego tam czasowo słuchacza praw uniwersytetu krakowskiego, J. Orłowskiego. Znaleziono go w zbożu, z czaszką rozbitą. Bezprzytomnego odniesiono do szpitalu, gdzie zaraz skonał.

Z Krzyża pod Tarnowem otrzymujemy następującą relacyę o tym haniebnym czynie: Młody Orłowski wyszedł we czwartek wieczór na spacer z bratem swoim i siostrą. Szli drogą od Kopytkowego Tarnowa do Krzyża. Wtem spotkali czterech parobczaków: trzech z nich było parobków rolnych, a czwarty murarz. Chłopi ci zaczęli się umizgać do panny Orłowskiej, a gdy ona ofuknęła ich, obrzucili ją kamieniami. Jeden z tych kamieni ranił ją w głowę. Wówczas jeden z braci porwał ją na ręce i począł zalaną krwią unosić ku Tarnowowi, drugi zaś rzucił się na łotrów, chcąc zapobiedz, aby dalej nie rzucali kamieniami na brata i siostrę. Wtedy oni zaczęli go bić kijami, które mieli w rękach, a bili dopóty, aż on stracił przytomność. Wtedy zaciągnęli zwłoki jego do żyta i ukryli w zbożu.

Przeciw zapałkom z białego fosforu. Zadaniem każdej straży ogniowej jest zwalczanie już wybuchłego ognia, obowiązkiem zaś ludzi dobrej woli wogóle, przedewszystkiem zaś każdego stowarzyszenia i każdej władzy być powinno o ile możności usuwanie tych wszystkich przyczyn, które stają się powodem pożarów. To też odbyty niedawno krajowy Zjazd strażacki w Sanoku polecił Radzie zawiadowczej wnieść do Wydziału krajowego memoryał z żądaniem ustawowego zakazu wyrobu i sprzedaży zapałek tzw. siarkowych tj. wyrabianych z fosforu białego. Jedną z klęsk najsroższych kraju naszego są pożary. Niedość zakładać i organizować straże ogniowe, trzeba także badać przyczyny tych ustawicznych klęsk ogniowych i należy starać się o ile możności także usuwać powody pożarów i w ten sposób także skutecznie zwalczać srogiego wroga. Niewątpliwie w żadnym innym kraju środkowej Europy domostwa mieszkańców wsi i miasteczek nie są wznoszone z tak łatwo zapalnych materyałów, jak w Galicyi — zwłaszcza wschodniej. Krycie dachów blachą i dachówką było do niedawna po wsiach i miasteczkach naszych prawie nieznane i dopiero teraz zaczyna się nieco rozpowszechniać, lecz tylko bardzo powoli. Dachy domostw naszych włościan i małomieszczan są przeważnie — a we wschodniej części kraju prawie wyłącznie — kryte słomą, niekiedy gontami, również bardzo łatwo zapalnymi. We wschodniej Galicyi ludne jej sioła posiadają zagrody, które się łączą jedne z drugiemi płotami z chrustu, przykrywanemi mierzwą i które w razie wybuchu pożaru ratunek utrudniają i łatwo ogień przenoszą na zagrody sąsiednie. W tych warunkach ostrożność z ogniem i z przedmiotami łatwo zapalnymi powinna być ogromną, tymczasem u nas bywa zupełnie przeciwnie. Ludność wiejska i małomiejska przeważnie uboga, często mało oświecona i nieprzezorna, zmuszona z wytężeniem pracować głównie na roli, o dziatwę swą dba bardzo mało, pozostawia ją przeto najczęściej bez żadnego dozoru. Te dzieci wiejskie — zwłaszcza, gdy wszyscy starsi w pole do roboty wyruszą, same sobie pozostawione, oddają się rozmaitym zabawom, nieraz najnierozsądniejszym wybrykom. Palenie cygaret także zwiększa się u nas coraz bardziej i potęguje niebezpieczeństwo. Dziatwa każda bowiem naśladuje starszych, nic więc dziwnego, że dzieci bez dozoru pozostające często skwapliwie kręcą rzeczywiste lub rzekome cygaretka i starają się zapalać je zapomocą zapałek. Każda zapałka jest przedmiotem wielkiej pożądliwości dzieci, choćby dla jej płomyka. Ale my nie tylko miewamy nieostrożne małe dzieci, posiadamy także na prowincyi nader wiele dużych dzieci. To tak wielkie niebezpieczeństwo od zapałki w ręku dziatwy, lub zresztą nieostrożnych dorosłych, może należycie ocenić tylko ten, który żyje na prowincyi wśród stosunków wiejskich i zbliska patrzy na to niebezpieczeństwo codzienne, na jakie nasze wioski i miasteczka bywają narażone. Z wykazów krakowskiego Towarzystwa ubezpieczeń widzimy, że w r. 1901 było w Galicyi pożarów, spowodowanych przez nieostrożność zapałkami 146, w r. 1902 94 pożarów, w r. 1903 128. Naturalnie tu tylko może być mowa o pożarach, które dotknęły Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie, lecz niewątpliwie było bardzo dużo innych pożarów w kraju, z tej samej przyczyny powstałych, a niszczących mienie bądź nigdzie, bądź w innych towarzystwach ubezpieczone. Ale te cytry, choć tak niezupełne, czyż nie są już dość wymowne?

Zapałki z białego fosforu są najniebezpieczniejsze, zapalają się łatwo pod wpływem promieni słonecznych, nieraz przy najlżejszem potarciu, zapalone dają się z trudnością przyciśnięciem ugasić, każdy powiew je roznieca, a często najsilniejszy wicher nawet tej zapałki nie gasi, przeciwnie do płonięcia pobudza. Dla tych zalet — bez uwagi na niebezpieczeństwo z tem połączone — są te zapałki przez ludność wiejską i małomiejską u nas najbardziej cenione i używane. To też gdybyśmy mogli sprawdzić, jakie zapałki powodują corocznie tyle nieszczęść pożarów, to niewątpliwie przekonalibyśmy się, że $^9/_{10}$ pożarów, powstałych wskutek nieuwagi z zapałkami, było spowodowanych przez zapałki z białego fosforu, t. zw. siarkowe. Powinniśmy przeto o ile możności dążyć do tego, abyśmy przynajmniej ten najniebezpieczniejszy gatunek zapałek usunęli z użytku w kraju naszym — a to uzyskawszy, ograniczylibyśmy niewątpliwie bardzo liczbę pożarów w Galicyi, wyratowalibyśmy krocie, a może miliony mienia corocznie od zniszczenia i może tysiące ludzi ochronili przed ostateczną nędzą. Ten cel miał na myśli Zjazd strażacki w Sanoku, uchwalając na wniosek tak zasłużonego i dbałego o dobro ludu pana Artura Cieleleckiego odnieść się do Sejmu z prośbą o ustanowienie przepisów ustawowych, zakazujących używania i sprzedawania siarkowych zapałek.

Zmarli. W Nowym Sączu Józef Wusałowski, starszy geometra ewidencyjny w 56 roku życia. — W Trościańcu, w powiecie śniatyńskim, Helena Grochowska, żona właściciela dóbr ziemskich, współpracowniczka *Kuryera Lwowskiego*, przeżywszy lat 55.

Stan powietrza. T. c g. 7 rano + 19 R. w poł. + 23 R. w cieniu, + 34 R. na słońcu. Bar. 768. Spada. Upał — pogoda.

Przysłowie japońskie.

Smutek i podarte ubranie należy zostawiać w domu.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Rzeczpospolita Babińska," opera komiczna M. Sołtysa. — We wtorek „Łańcuch," pogodne sceny z życia rodzinnego napisał Herman Heijermans. — We środę „Taksator," operetka C. M. Ziehrera.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Korespondencya Administracyi. *WP. Józef Reichert w Dolinianach.* Przeprowadzone przez nas dochodzenia wykazały, że jakkolwiek WPan nadał pieniądze w Psarach we wtorek dnia 30-go maja, to jednak poczta doręczyła nam tę prenumeratę dopiero w piątek dnia 2 czerwca.

WP. Duda w Bolechowie. Wspomniane Biuro przysłało nam prenumeratę dopiero w sobotę dnia 3 czerwca. W maju zaś musiało samo posyłać WPanu. Na przyszłość prosimy wprost do nas przysyłać prenumeratę.

Kronika krakowska.

Bawi w Krakowie wycieczka dyrektorów muzeów techniczno-przemysłowych austryackich. Przybyło 10 uczestników wycieczki. Wczoraj zwiedzali muzeum narodowe i Czartoryskich, Dom Matejki i bramę Floryańską, poczem pojechali na Bielany, dziś zwiedzają kościoły i wystawę tkanin i wyrobów ceramicznych, urządzonych przez muzeum narodowe i techniczno-przemysłowe.

Również bawi w Krakowie wycieczka około 1000 osób z Tarnopola i okolicy. Wczoraj uczestnicy jej zwiedzali Kalwaryę, dziś zwiedzają muzeum i Wawel.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 czerwca.

(Z.) Prawdopodobieństwo powołania na Węgrzech do steru gabinetu urzędniczego z jenerałem Fejervarym na czele zwiększyło znacznie obawy, jakie żywią tutejsze sfery giełdowe co do dalszego ułożenia się stosunków na Węgrzech. To też pomimo, że spekulanci peszteńscy nie przedsiębrali dzisiaj prawie żadnych sprzedaży, tendencya targu tutejszego była przez cały czas obrotów bardzo chwiejna, a kurs wszystkich papierów obniżył się. Najbardziej dotknięte były dzisiejszą zniżką walory przemysłowe, zwłaszcza akcye przedsiębiorstw żelaznych, tudzież akcye przedsiębiorstw, wyrabiających amunicyę wojenną. Powodem spadku kursu tych ostatnich walorów jest wiadomość, że rząd japoński zamierza wnieść do rządów tych państw, których fabryki wyrabiają naboje armatnie i karabinowe dla Rosyi, protest przeciw tego rodzaju naruszeniu neutralności.

Z Czech donoszą, że skutkiem bardzo pomyślnego stanu wody w rzekach ruch towarowy na Łabie jest w tym roku nadzwyczajnie ożywiony. Na stacyi w Ũściu (Aussig) przeładowano w ciągu maja b. r. 22.787 wagonów na okręty, z tego 20.700 wagonów węgla.

Wedle ogłoszonego właśnie bilansu pocztowych kas oszczędności w Austryi, wynosił czysty zysk tych kas w roku ubiegłym 5,250.000 koron. Papiery wartościowe, będące własnością pocztowych kas oszczędności, przedstawiały z końcem roku 1904 wartość 278,790.000 koron, oprócz tego posiadał zarząd tych kas w rozmaitych bankach depozyta na sumę 161,300.000 koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. W kołach opozycyjnych panuje wzburzenie nie do opisania. Górę biorą najradykalniejsze żywioły. Na pytanie: dokąd idziemy? — odpowiadają organa koalicyi: wprost do absolutyzmu! Kossuth i Apponyi znajdują się w bardzo trudnem położeniu. W Austryi taryfa celna jest gotową, a wiedzą oni też, że i traktat handlowy z Niemcami wkrótce będzie gotów, oraz, że ambasador austro-węgierski doniósł, iż Niemcy gotowe są przyjąć traktat z samą Austryą, nie przyjmą jednak odrębnego traktatu z Węgrami.

W tej ciężkiej sytuacyi postanowiła koalicya, o ile się da, gabinet z miejsca obalić. Należy się obawiać scen najgwałtowniejszych, jakie kiedykolwiek odbyły się w węgierskim parlamencie.

Budapesti Hirlap, *Egyetertes* i *Pesti Hirlap* używają już tonu możliwie najostrzejszego.

Urzędnicy pocztowi i telegraficzni i wogóle wszyscy urzędnicy, podlegający ministerstwu handlu, otrzymali wezwanie, aby swoje paszporty i dokumenta wojskowe przedłożyli swej przełożonej władzy.

Budapesti Naplo, komentując to zarządzenie, pisze, że wobec wezwań koalicyi do rezystencyi, rząd chce sobie zapewnić służbę pocztową i telegraficzną, powołując do służby należących do armii urzędników i każąc im pracować.

Były minister oświaty hr. Albin Czaki, wstąpił do gabinetu Fejervaryego.

Berlin. Odbyły się tu z wielką uroczystością i przepychem zaślubiny niemieckiego cesarzewicza. W sobotę o godzinie 7 wieczór odbyła się w sali Elżbiety w zamku cesarskim uczta, w której wzięli udział goście weselni.

Berlin. W niedzielę popołudniu przybył tu arcyksiążę Franciszek Ferdynand ze świtą. Na dworcu powitali arcyksięcia: cesarz Wilhelm, cesarzewicz, książęta niemieccy, ambasador austro-węgierski. Cesarz Wilhelm odwiózł gościa na zamek.

Paryż. W pałacu elizejskim odbyła się w sobotę uczta na cześć króla Alfonsa. Król, wznosząc toast, wyraził pochwałę dla armii francuskiej, dodając, że nigdy nie zapomni, iż znajdował się w towarzystwie prezydenta Loubeta w chwili wielkiego niebezpieczeństwa, jakie grozi ogółem wszystkim naczelnikom państw. Kończąc toast, wzniósł król kielich na cześć Loubeta i armii francuskiej. Loubet, dziękując za pochwałę armii, zaznaczył, że król swą uprzejmością i odwagą pozyskał sympatyę wszystkich Francuzów. Sympatya ta towarzyszyć będzie królowi w powrocie do ojczyzny, która przygotowuje dla niego uroczyste przyjęcie. Zakończył toastem na cześć króla i armii hiszpańskiej.

Tokio. Podczas onegdajszego trzęsienia ziemi w Hiroszimie zginęło 6 osób, a 80 odniosło obrażenia. Trzydzieści kilka domów uległo zniszczeniu. Z innych stron wyspy, nawiedzonych trzęsieniem ziemi, nie ma jeszcze sprawozdań.

Frankfurt. *Frankfurter Ztg.* otrzymała z Łodzi wiadomość, że w tamtejszej dzielnicy żydowskiej strzelił wczoraj oddział żołnierzy bez żadnego powodu do bawiących się na ulicy dzieci, które wznosiły okrzyki przeciw rządowi. Jeden chłopak 9 letni i dwaj 13-letni zabici, a ponadto wiele dzieci odniosło ciężkie lub lżejsze rany.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Ministeryum oświaty wypracowało i niebawem już wniesie do rady państwa projekt organizacyi wolnych szkół według typu średnich szkół naukowych. W myśl projektu, szkoły takie otwierać będą mogły wszystkie społeczne organizacye, tudzież osoby prywatne. Szkoły te będą miały zupełną swobodę w wyborze systemów nauki i określenia jej zakresu. Nie będą one zobowiązane do stosowania się do zatwierdzonych przez ministeryum oświaty ustaw szkolnych, lecz będą mogły przedstawiać do zatwiedzenia własne dla danej szkoły wydane ustawy. Język wykładowy będzie dowolny, zarówno jak i system wykładów.

Szkoły wolne zobowiązane będą jedynie do nauczania religii, języka rosyjskiego i historyi rosyjskiej. Prawa, jakie przysługiwać będą kończącym te szkoły wychowankom, będą zależały od zakresu kursu nauk tych szkół.

Petersburg. W przyszłym tygodniu do rady ministrów wniesiony będzie projekt ministra Bułygina dotyczący kwestyi zwołania przedstawicieli narodu.

Petersburg. Car Mikołaj wystosował do senatu następujący ukaz o prawach i obowiązkach towarzysza ministra spraw wewnątrznych, komendanta korpusu żandarmów i kierownika spraw policyjnych:

1) Poruczam towarzyszowi ministra spraw wewnętrznych i kierownikowi spraw policyjnych wszystkie agendy, które się odnoszą do zbrodni przeciw publicznemu bezpieczeństwu, jakoteż wszystkie sprawy, które podpadają pod kompetencyę departamentu policyjnego.

2) Towarzysz ministra spraw wewnętrznych osobiście rozstrzyga o sprawach podpadających pod kompetencyę tego ministerstwa. O sprawach wykraczających po za tę kompetencyę, należy zdać carowi sprawę.

3) Towarzysz ministra spraw wewnętrznych rozstrzyga kwestye, tyczące się spraw dozoru policyjnego i w danych razach wyda gubernatorom i prefektom stosowne polecenia. Dysponuje wszystkimi kredytami, jakie ministerstwo spraw wewnętrznych przyzna dla spraw policyjnych. Ma on zabraniać odbycia się kongresów, jeżeli się okaże, że są one szkodliwe dla bezpieczeństwa i spokoju publicznego. Również ma prawo zawieszania na rok jeden czynności towarzystw, związków, stowarzyszeń i korporacyj, jeżeli uważa je za szkodliwe.

4) Porucza się mu naczelny dozór państwowy nad osobami, pozostającemi w więzieniu z powodu zbrodni stanu.

5) We wszystkich kwestyach, które podpadają pod decyzyę towarzysza ministra spraw wewnętrznych, porozumiewać się on będzie z urzędnikami i funkcyonaryuszami państwowymi.

Petersburg. W szerokich kołach tutejszej inteligencyi zbierają składki na rzecz rodziny Kalajewa, zabójcy W. ks. Sergiusza. Petersburski Związek inżynierów postanowił wyasygnować matce Kalajewa 100 rubli jednorazowo i po 25 rubli miesięcznie.

Petersburg. W Wiatce rada miejska uznała za rzecz niecierpiącą zwłoki zwołanie zebrania ustawodawczego.

Sesya rady miejskiej w Niżnym Nowogrodzie nie odbyła się, natomiast odprawiono nabożeństwo żałobne za poległych pod Tsuszimą i postanowiono starać się o bezzwłoczne zwołanie przedstawicieli narodu; oświadczono przytem, że wobec tak wielkich klęsk niepodobna zajmować się sprawami bieżącemi.

Londyn. Admiralicya otrzymała od głównodowodzącego floty kanałowej telegram, donoszący, że okręt bojowy „Cezar" w sobotę o godzinie 1 w południe podczas gęstej mgły najechał na angielską łódź „Afganistan", będącą w drodze z Hamburga do San Diego. Łódź w przeciągu dwóch minut zatonęła; z pomiędzy 34 ludzi załogi uratowano tylko 11. Wkrótce po tem zajściu okręt bojowy „Hannibal" zderzył się z hamburskim statkiem „Emma Luiza" i uszkodził go w górnej jego części.

Paryż. Minister spraw zagranicznych wydał na cześć króla hiszpańskiego obiad w ministerstwie spraw zagranicznych, w którym wzięli udział prezydent Loubet, członkowie rządu i ciało dyplomatyczne.

Petersburg. Trepow został mianowany towarzyszem ministra spraw wewnętrznych i szefem korpusu żandarmów. Równocześnie pozostaje on nadal jen.-gubernatorem petersburskim.

Paryż. Król Alfons wczoraj o północy po ostatecznem pożegnaniu się z prezydentem Loubetem odjechał do Hiszpanii wśród głośnych owacyi ze strony ludności. Wypadku nie było żadnego.

Wiedeń. We wczorajszem Derby wiedeńskiem zwyciężył łatwo „Patience", koń hr. Festeticsa; totalizator płacił 13 za 10.

Cherbourg. Król Alfons przybył tu dziś rano; powitały go władze morskie, oraz minister marynarki. Następnie król wsiadł na okręt i odpłynął.

Wojna.

Tokio. Admirał Togo odwiedził wczoraj admirała Rożestwieńskiego w szpitalu marynarki w Saseho i wyraził mu swoją sympatyę, oraz chwalił waleczność i wytrwałość jaką Rosyanie okazali w walce. Równocześnie wyraził nadzieję, że Rożestwieński wkrótce będzie mógł wrócić do Rosyi. Głęboko wzruszony, Rożestwieński dziękował i winszował Japonii odwagi i patryotyzmu jej marynarzy. Szlachetny charakter zwycięzcy zmniejsza ból z powodu doznanej klęski — rzekł Rożestwieński.

Tokio. Z wszystkich okrętów rosyjskich, które Japończycy zabrali i przywieźli do Saseho, okręt „Car Mikołaj I" jest najbardziej uszkodzony; naprawa jego będzie wymagała długiego czasu.

Szangaj. Komendanci rosyjskich okrętów transportowych znajdujących się w Wasungu zgodzili się na to, ażeby okręty ich były zatrzymane, zaś załoga wypuszczona na wolność.

Wiedeń 5 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 27·00—27·10 (stale), na październik i grudzień 23·05—23·15. — Spirytus 42·80—43·20 (stale). Nafta galicyjska bez zmiany.

Paryż 5 czerwca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 00·00. — Mąka („Fleur de Paris") 31·65.

Budapeszt 5 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·38—16·40; żyto na październik 13·20—13·24; owies na październik 11·36—11·38; kukurudza na lipiec 15·00—15·02, na maj 1906 r. 11·40—11.42. Rzepak na sierpień 23·80—24·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 czerwca.

Marki 117·35, renta majowa 100·60, węgierska renta koronowa 97·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 663.00, węg. zakł. kred. 779·50, anglobanku 307.50, unionbanku 541·00, bankvereinu 551.50, länderbanku 454·00, kolei państw. 664·50, lombardy 88·25 akcye kolei Elbethal 442.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 527·75, Rima Muranyi 550·25, prag. Tow. żel. 2649.00, losy tureckie 143·25, ruble 253·25. Usposobienie: silne.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 14|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.56.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Bradshaw wydał jęk głuchy. Bezczelność i zimna krew wypowiedziały mu zupełnie posłuszeństwo. Intruz wyjął talię kart z kieszeni i rzucił ją na stół.

— Czy wiesz pan — rzekł — co ja zamierzam: oto przyjaciół moich zdradzić, innemi słowy zrobić z panem interes na własną rękę. Takie odstępstwa zdarzały się już nieraz na Bożym świecie. Lubię rzeczy niezwykłe, ryzykowne, otóż, choć mógłbym panu pieniądze odebrać bez żadnych ceregieli, gotów jestem spróbować szczęścia. Obaj postawimy wszystko na jedną kartę. Jeśli ja wygram, zabiorę milion funtów i znajdę sposób wyjścia z tego domu ukradkiem; jeśli panu karta posłuży, ręczę słowem honoru, że panu pomogę z owemi pieniędzmi stąd się wydostać. Musisz mi pan zaufać, bo innej drogi przed sobą nie masz. Gdybyś chciał narobić hałasu, nacisnę cyngiel i padniesz trupem odrazu. Więc zbieraj karty.

— Układu takiego nie przyjmuję — rzekł Bradshaw głosem drżącym. — Jakież pan masz prawo stawiać mi warunki?

— A jakiem prawem pan zaufanie ludzkie zawiodłeś? Daję ci pół minuty do namysłu, jeśli kart nie zbierzesz, w łeb ci palnę.

— Czy nie masz pan litości w sercu?

— Ani odrobiny. Ha! zdecydowałeś się pan nareszcie. Cieszy mnie to. A teraz pierwszą kartę z wierzchu odwróć.

— Drżąc, jak liść, Bradshaw rozkaz spełnił.

— „Dama kierowa“!

— Masz pan szczęście. Wątpię, czy wyciągnę kartę starszą.

— „Król pikowy“!

— Ha! z radością widzę, żem wygrał — o jeden punkt. Szkoda tylko, że taki właśnie król wypadł — kolor ten zwiastuje nieszczęście. Kto wie, czy te pieniądze na dobre mi wyjdą. Ha! zobaczymy. Czy wiesz pan, że gdybym był przegrał, zastrzeliłbym się dziś w nocy. Ale teraz pieniądze moje. Schowałeś je pan zapewne pod podłogę. Przynieś no pan łopatę.

Veneda, tak bowiem nazywać będziemy Marmaduka Plowden, zabrał się do roboty i w dziesięć minut skarb odkopał, a następnie zwrócił się do eks-bankiera z temi słowy:

— Zalecam ci, drogi przyjacielu, wielką ostrożność, bo gdyby cię tu zastali, a pieniędzy nie znaleźli, to z życiem się pożegnaj. Co do mnie, znajdę sposób zabrania tego złota niepostrzeżenie. A to cóż takiego! Stary łotr zemdlał.

* * *

Że Veneda zdołał istotnie usunąć pieniądze bez zwrócenia uwagi członków stowarzyszenia, strzegących skarbu po drugiej stronie domu, okazało się to z listu, napisanego w ciągu następnej nocy (którego odpis podaliśmy w rozdziale poprzednim); wiemy również, że skarb ten odpłynął z Chili na okręcie wojennym.

Veneda chciał jak najprędzej wyruszyć za temi pieniędzmi do kraju, ale musiał środki ostrożności zachować, aby podejrzeń nie wzbudzić, czuł bowiem, że Stowarzyszenie zbyt wielkiej ufności do niego nie żywi. Gdyby więc powrócił do Anglii zwykłą drogą, mógłby się spodziewać, że za przybyciem czeka go straszna zemsta oszukanych kompanów. Nie chciał się zatem narażać i czekał chwili stosownej.

Bradshaw tak był wylękniony, że bał się ruszyć z domu i co chwila spodziewał się śmierci z rąk swoich prześladowców. Mógł tylko pocieszać się przysłowiem, że „jak kto sobie pościele, tak się wyśpi“.

ROZDZIAŁ II.

Dziwna noc.

W tydzień po wydarzeniach, opisanych w poprzednim rozdziale, Marco Veneda dążył brzegiem morza do odległej dzielnicy miasta. Krótki dzień zimowy miał się już ku schyłkowi, ulice bowiem były już puste, albowiem w owych niespokojnych czasach każdy wolał po zachodzie słońca siedzieć w domu, w obawie, aby go nie spotkała jaka przygoda.

Na pięknej twarzy Marka malowała się troska i niepokój. W istocie znajdował się w położeniu trudnem i kłopotliwem. Choć łamał sobie głowę przez cały tydzień, nie mógł obmyśleć żadnego sposobu ucieczki. A sytuacya była tem trudniejszą, że w tym dniu miała się odbyć narada stowarzyszonych w celu obmyślenia środka zagarnięcia skarbów Bradshawa.

Idąc, Veneda zastanawiał się nad tem, jak się na tem zebraniu zachować, albowiem przez wrodzoną delikatność uczuć nie chciał kolegów swoich martwić doniesieniem, że skarb był już usunięty.

Widocznie jednak zabłysła mu myśl szczęśliwa, bo głowę podniósł do góry, uśmiechnął się i kroku przyśpieszył. Wyglądał teraz na człowieka, który po długiem wahaniu ważną decyzyę powziął.

Dziwny to był zaiste człowiek ów Marco Veneda, człowiek tak sprzecznych usposobień i uczuć, taka mieszanina złego i dobrego, że najbliższy przyjaciel nie mógłby charakteru jego określić. Natura obdarzyła go tylu darami, jakiemi niewielu poszczycić się może, lecz przez dziwną ironię losu, żadnego z tych darów posiadacz ich zużytkować nie umiał na swoją korzyść — wszystkie na złe mu wyszły.

Nienawidzony przez Chilijczyków, znoszony zaledwie przez swoich rodaków osiadłych w Chili, znajdował się w położeniu bardzo przykrem i trudnem.

Dla człowieka drażliwego życie w podobnych warunkach byłoby niemożliwem, ale Marco Veneda rad był z tego, że go nienawidzono i starał się zwiększać coraz bardziej przepaść, dzielącą go od reszty ludzi.

Charakterystycznem było, że każdego traktował z pogardą jednaką, a jeśli względem kogo bywał uprzejmy, to, rzecz dziwna, tylko wobec takich, którzy mu odpłacić tem samem nie mogli, albo nie chcieli.

Jak żył i z czego, było tajemnicą dla wszystkich, wiedziano bowiem, że żadnego stałego zajęcia i żadnych źródeł dochodu nie ma, a on sam się chełpił, że przed nikim karku zginać nie umie i niczyjej pomocy nie potrzebuje. Wiadomo było, że pieniędzy miewa zawsze w bród, ci zaś, bardzo nieliczni, których raczył przyjmować u siebie, opowiadali, że żyje dostatnio, zbytkownie nawet i że mu na niczem nie zbywa.

Czasy były niespokojne. Każdy oczekiwał gorączkowo wyniku bratobójczej walki, która w r. 1891 dziesiątkowała ludność Chili.

Pomiędzy wojskami dyktatora Balmacedy, a armią stronnictwa opozycyjnego, czyli tak zwanymi kongresyonistami prowadził się bój zażarty i doszedł do takiego stopnia naprężenia, że jedna bitwa mogła już rozstrzygnąć o ostatecznem zwycięstwie.

Obie armie, rozproszone wpierw po kraju, stały teraz wobec siebie.

Tydzień poprzedni był niezwykle gorący. Rozpoczął się utarczką pod Colmo, gdzie po zawziętej pięciogodzinnej walce, opozycya okryła się zwycięstwem. Wojsko Balmacedy, liczące przed bitwą 14.000 ludzi, zmuszone było do odwrotu, utraciło 1.500 żołnierza, 18 dział polowych i 170 mułów, ładownych prowiantami i amunicyą.

Porażka była tak olbrzymią, że na wieść o niej półtora tysiąca ludzi ze stronnictwa rządowego rzuciło broń i uciekło w góry, a dwa razy tyle żołnierza zmieniło mundur i przeszło do nieprzyjacielskiego obozu.

Dowiedziawszy się o tem, Balmaceda wzmocnił natychmiast garnizon w Valparaiso wojskami z Południa i na czele 8.000 ludzi zajął stanowisko na szczytach gór, nad miastem i postanowił stoczyć bój zawzięty i decydujący o losach walki.

Łatwo pojąć, że w Valparaiso wyniku tej bitwy oczekiwali gorączkowo zarówno stronnicy rządu — *Gobiernistas*, jak i opozycyoniści — *Oppositores*.

Pierwsi nie taili się wcale, że w razie zwycięstwa, wywrą na nieprzyjacielu zemstę okrutną. *Oppositores*, przeciwnie, żądni przewagi swego oręża, powstrzymywali się roztropnie od wyjawiania zamiarów i uczuć.

Taki był stan rzeczy wieczorem dnia owego.

Wspomniałem już, że Marco Veneda tak wyglądał, jak gdyby już decyzyę powziął; przechodząc z powrotem przez Calle Victorya miał w oczach błysk tryumfu.

W połowie ulicy stanął, aby odczytać obwieszczenie, przylepione świeżo do muru. Nagle uczuł, że ktoś mu się przygląda. Podniósł oczy i zobaczył przed sobą Anglika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ś. † p.

Z Krzyżanowskich Józefa Binduchowska

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 3-go czerwca 1905 roku, w 36 r. życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 5. czerwca 1005 roku, o godzinie 5. po południu z domu żałoby przy ul. Panieńskiej l. 1 na cmentarz Łyczakowski, na który stroskany mąż z Rodziną — krewnych, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 3. czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Tadeusz Zagajewski

słuchacz medycyny

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 3 czerwca b. r., o godzinie w pół do 5 popołudniu, przeżywszy lat 23.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 5. czerwca b. r., o godzinie 5-tej po południu z domu **przedpogrzebowego** przy ul. Kochanowskiego l. 64 na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w smutku pogrążona rodzina — krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 3. czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów ul. Sobieskiego l. 10

†

Franciszek Zygmunt Kozłowski

oficyał c. k. Namiestnictwa

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 5. czerwca b. r., przeżywszy lat 58.

W ciężkim smutku pogrążona żona z popilą zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się we wtorek dnia 6 czerwca 1905 o godzinie 6. po południu z domu żałoby przy ul. św. Jacka l 4 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 5 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Jan Maryan Otto

ślusarz kolei Państw., członek Stow. „Skała“ i straży ochot. „Sokół“

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 3 czerwca 1905 r., przeżywszy lat 22.

W smutku pozostała Rodzina, brat i siostra zapraszają krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 5-go czerwca b. r., o godzinie 6 po południu, z domu żałoby ul. Na Błonie l. 14. (domki kolejne) na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 4. czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Z Kopczyńskich Sabina Czerwińska

wdowa po właścicielu dóbr

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami zasnęła w Bogu we Lwowie, dnia 3 czerwca 1905 r., w 65 roku życia.

Na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie **w Zbarażu** dnia 6 czerwca 1905 roku, o godzinie 11 przed południem na cmentarz **w Zbarażu** do grobowca familijnego — nieutulone w żalu dzieci wnuk i rodzina, zapraszają znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów, dnia 4 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

ś. † p.

Z Maslaków Helena Szostakowa

żona towarzysza sztuki drukarskiej

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 3 go czerwca 1905 r., w 23 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 5-go czerwca 1905 roku, o godzinie 6. po południu z domu żałoby przy ul. Bartosza Głowackiego l. 10 na cmentarz Janowski, na który stroskany mąż z Rodziną — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 4 czerwca 1905.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.



Ogłoszenie.

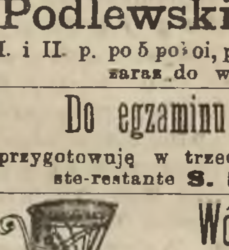
Magistrat kr. st. m. Lwowa rozpisuje rozprawę ofertową na budowę dwu murowanych budynków jak i szopy na węgiel — dla potrzeby gazowni miejskiej, z terminem 10 czerwca 1905.

Odnośne plany, postanowienia i wzory ofert można przeglądać w godzinach urzędowych w biurze miejskiego Urzędu budowniczego lub Dyrekcyi gazowni miejskiej.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 10 Czerwca b. r. o godzinie 11 przed południem w biurze miejskiego Urzędu budowniczego.

Lwów, dnia 27 maja 1905.

Z Magistratu kr. st. m. Lwowa.





Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Winiarza.